

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Poniedziałek
4.05.2026

Nr 101 (5859)
Nakład: 4.470 egz.

www.gp24.pl
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Rozmowa
z dziennikarzem
Waldemarem
Siwińskim o katastrofie
w Czarnobylu **str. 2**

Słupsk. Tablica
upamiętniająca
Jolanę Szczypińską
zmeni lokalizację
str. 3

Region. Blisko milion
złoty wsparcia dla
pomorskich sołectw
str. 4

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



SŁUPSK

Nowa hala widowiskowo-sportowa.
W maju dodatkowe analizy gruntu **str. 3**



Człowiekowi bardzo potrzeba śmiechu i radości

Rozmowa z Jerzym Skoczylasem, jednym
z filarów nadawanej w Radiu Wrocław audycji
Studio 202, która kończy w tym roku 70 lat
str. 6

Kraj
Latami gwałcił
upośledzonego brata.
W Toruniu trwa jego
proces
str. 5

Historia. Wbrew
utrwalanym przez lata
mitom, pierwszą ofiarą
Hitlera była nie Austria,
a Czechosłowacja
str. 9

O TYM SIĘ MÓWI WOJNA SPRAWIA, ŻE ROSNĄ KOSZTY PRODUKCJI

Widmo drożyzny. To dopiero początek

Edyta Okoniewska, Joanna Surazyńska
Pomorze/Kraj

Wojna na Bliskim Wschodzie odbija się na cenach paliw i nawozów, ale skutki widać także w sklepach. Widmo drożyzny jest wyraźne. Wysokie ceny żywności mogą wpłynąć na zmianę przyzwyczajeń konsumentów w sklepach.

W spożywczych sklepach nie ma spektakularnego skoku cen, ale postępująco ich stały, systematyczny wzrost. Konflikt na Bliskim Wschodzie (a wciąż także i ten na Ukrainie, a wcześniej pandemia) odbija się na cenach surowców energetycznych, niezbędnych także i w produkcji żywności - to choćby paliwa dla maszyn rolniczych

czy nawozy. A to oznacza, że ceny, i tak już wysokie, będą rosły. Eksperti wskazują, że szczególnie wrażliwe na podwyżki będą produkty zależne od stawek energii i pasz - mięso, pieczywo i przetwory. Dane FAO (Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Żywności i Rolnictwa) pokazują, że jest to sytuacja globalna.

Co więcej, rynek jeszcze nie przeżył pełnych kosztów na konsumentów. W pewnym momencie ta różnica musi się wyrównać. - Nie obserwuje się gwałtownego wzrostu cen żywności, jednak rosnące koszty energii i transportu będą wpływać na ceny produktów - wskazuje Aleksander Mach, dyrektor Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Lubaniu. - Niestety, konieczne będą podwyżki

pieczywa, także po to, by pokryć wzrastające wynagrodzenia pracowników - mówi Bożena Kiedrowska, współwłaścicielka piekarni Kiedrowscy. - Kiedyś kupowałam wszystko, co było potrzebne, dziś patrzę na ceny i część rzeczy po prostu odkładam - mówi Karolina Zakrzewska z Kościerzyny.

Sytuacja w gospodarstwach rolnych również robi się coraz trudniejsza. Rolnicy ograniczają nawożenie i produkcję, bo koszty często przewyższają możliwe przychody. To wszystko oznacza, że powrót drożyzny w branży spożywczej jest całkiem realny. Podstawowym czynnikiem, mogącym odwrócić ten trend będzie zakończenie konfliktu Stanów Zjednoczonych z Iranem.
Czytaj str. 4



To, co dziś widzimy na półkach, może być dopiero początkiem znacznie większego procesu

Jutro w naszej gazecie Strefa Biznesu

- Zondacrypto ujawnia prawdę o rynku krypto. Schemat wielkiego oszustwa
- Nowe paliwo dla lotnictwa rośnie na polach

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Po katastrofie w Czarnobylu: błąd popełniono podczas projektowania elektrowni

Igor Rakowski-Kłos
Rozmowa

Błąd ludzki popełniono podczas projektowania elektrowni - mówi Waldemar Siwiński, jedyny polski dziennikarz na procesie, w którym osądzono kierownictwo elektrowni w Czarnobylu.

W książce „Czarnobyl. Od katastrofy do procesu” napisał pan, że o awarii w Czarnobylu - bo nie używało się jeszcze słowa „katastrofa” - dowiedział się pan 28 kwietnia 1986 r. z wieczornego „Dziennika telewizyjnego”. Jak pan zareagował?

Waldemar Siwiński: Byłem wówczas zastępcą naczelnego „Sztandaru Młodych”, z inżynierskim wykształceniem na bytym na Wydziale Elektryki Politechniki Warszawskiej. Uważałem, że rewolucja naukowo-techniczna pomoże ludzkości rozwiązywać problemy... Patrzyłem więc na te doniesienia jako inżynier, ale też jako dziennikarz zainteresowany przemianami w Związku Radzieckim. Dostałem tam do władzy Michaił Gorbaczow, znacząco młodszy od swoich poprzedników, było jasne, że coś w Moskwie się zmienia... I nagle coś takiego! Polska Agencja Prasowa nadała depeszę, którą szybko upubliczniły telewizja i radio. Było oczywiście, że stało się coś ważnego. Ale co? Dotarcie do prawdy stało się dla mnie nie tylko dziennikarskim obowiązkiem, ale też sprawą jak najbardziej osobistą.

Był pan na pochodzie pierwszomajowym?

Tak, byłem - w Warszawie. Choć traktowaliśmy to bardziej jako majówkę niż pochod. W rozmowach dominował Czarnobyl. Żartowaliśmy, że w nocy niektórzy już świecą... Ale oczywiście wiedza o tym, co tam naprawdę się wydarzyło, była szczątkowa. Dopiero 14 maja Gorbaczow podał więcej faktów na konferencji prasowej w Moskwie, ale na prawdziwe konkrety musieliśmy czekać do końca sierpnia. Wtedy



Waldemar Siwiński: ludzie kierujący przemysłem atomowym mieli w Związku Radzieckim pozycję, którą można porównać do bojarów.

w Wiedniu na posiedzeniu Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej wystąpił prof. Walerij Legasow. Był to zastępca dyrektora Instytutu Energii Atomowej im. I. Kurczatowa. W imieniu radzieckiej komisji rządowej przedstawił oficjalny raport o wydarzeniach w Czarnobylu i ich skutkach. Gdy niecały rok po katastrofie pojechałem do Związku Radzieckiego, rozmawiałem z prof. Legasowem.

Jak to się stało, że w 1987 roku wyjechał pan do Związku Radzieckiego i odwiedził czarnobylską zonę?

Pomogło mi to, że wcześniej odwiedziłem wielu radzieckich uczonych, naprawdę znaczących i wybitnych. Efektem tych spotkań były teksty i wywiady, które później złożyły się na książkę „Ludzie uparci”. Książka otrzymała dobre recenzje, a do jej powstania przydało się moje wykształcenie. W tamtych czasach o Związku Radzieckim można było uczciwie pisać w kontekście dwóch dziedzin: sportu i nauki. To były obszary, w których wschodni sąsiad miał nieklamane osiągnięcia. Moje artykuły i wywiady były fachowe, więc widocznie ktoś w Moskwie uznał, że skoro już muszą na proces w sprawie wypadku w Czarnobylu wpuścić grupę dziennikarzy, to taki Polak jak ja będzie dla nich

do zaakceptowania. Choć formalnie pojechałem tam jako pisarz, a nie jako dziennikarz. Dzięki temu mogłem być w delegacji kilka tygodni, a nie kilka dni. To mi pozwoliło odwiedzić Moskwę, Mińsk, Kijów i oczywiście same okolice Czarnobyla.

Jakie starania musiał pan podjąć przed wyjazdem?

Poproszono mnie o przygotowanie planu wyjazdu: z kim, gdzie i w jakiej sprawie chcę się spotkać. Wiedziałem, że im bardziej szczegółowy będzie ten zestaw, tym większa szansa, że coś z tego mi załatwią. Kluczowy był zestaw uczonych, zwłaszcza fizyków i specjalistów od energii jądrowej, z którymi chcę rozmawiać. Część tych informacji była wówczas utajniona. Żeby być dobrze przygotowanym, czytałem więc tamtejsze gazety, zwłaszcza związane z nauką i techniką, i chodziłem do międzynarodowych klubów prasy i książki, aby przejrzyć prasę zachodnią, przepytawałem znajomych z polskich uczelni.

Jaka atmosfera panowała wtedy w Związku Radzieckim wokół katastrofy czarnobylskiej?

Były duże trudności z uzyskaniem nawet podstawowych informacji. Na przykład gdy pytałem, kto zginął wskutek awarii - bo tak to wtedy nazywano - to dostałem tylko kilka nazwisk, znanych zresztą już wcześniej z prasy. Były to nazwiska strażaków, którzy gasili dach elektrowni i ulegli napromieniowaniu... Musiałem więc poradzić sobie inaczej. Pojechałem na leżący pod Moskwą cmentarz Mitniskoje Kładbiszczje, gdzie była kwatery czarnobylska, i spisałem nazwiska z lastrykowych tablic na tymczasowych nagrobkach. Mając już te nazwiska, mogłem dopytywać się kolejnych rozmówców o funkcje tych osób i okoliczności, w jakich zostały napromieniowane. Zbierałem kamyki do mozaiki... Mimo upływu 11 miesięcy od katastrofy nad całą sprawą unosiła się gęsta mgła

tajemnicy. Była to zresztą jedna z przyczyn katastrofy. W Związku Radzieckim brakowało jawności. Do tego panowała szpiegomania i wszyscy byli podejrzewani, że mogą wykraść tajne plany i przesłać je na Zachód. Więc nawet gdy w niektórych elektrowniach było już wiadomo, że reaktor ma wady konstrukcyjne, bo następowały niestandardowe sytuacje, to ukrywano to przed kierownictwem innych elektrowni. Raportowano o takich wydarzeniach jedynie do wyższych władz, a tam sygnały te były często ignorowane... W tych warunkach praca dziennikarska to było zwykle wyszarpywanie informacji.

Czy pańskie działania były monitorowane przez tajne służby?

Było to przede wszystkim kontrolowanie źródeł informacji. Gdy poszedłem do laboratorium lub raczej punktu pomiarowego przy targowisku, by zapytać o stopień napromieniowania grzybów i jajek, to kierownik tego punktu miał już instrukcję, co może mi powiedzieć i jakie odczyty ma podać. Powiedziałem: „Daj mi tę kartkę, widzę, że masz dwa egzemplarze, sam sobie przeczytam”. Chwilę się zastanowił, po czym wziął linijkę i oderwał połowę ostatniej strony, na której było dziewięć pieczętek różnych służb, które wcześniej zdecydowały, co ten laborant mi powie. To był sprawnie działający system. Mój kolega, polski naukowiec, pobierał kiedyś „potajemnie” próbki wody w różnych punktach czarnobylskiej zony, by po powrocie sprawdzić autoryzowaną aparaturą stan jej skażenia. W Polsce okazało się, że żadnego skażenia nigdzie nie było, bo w każdej próbce znajdowała się zwyczajna kranówka z Kijowa.

Był pan śledzony?

Latem 1990 roku, tuż przed upadkiem Związku Radzieckiego, centrala Polskiej Agencji Prasowej poleciła mi, abym pojechał na Ukrainę szukać potwierdzenia, że w Piati-

chatkach pod Charkowem pochowani są polscy oficerowie z obozu w Starobielsku. Było już kilka sygnałów w tej sprawie, ale nic na 100 procent i oficjalnie. Ponieważ tropy prowadziły na teren ośrodka rekreacyjnego KGB, wiadomo było, że żartów nie ma. Poszedłem po pomoc do polskiego konsula w Kijowie, ambasady przecież nie było, pana Li-twina. Znalismy się już, bo rok wcześniej urządził on w polskiej placówce oficjalną promocję mojej książki o Czarnobylu. Konsul uznał, że sprawa jest ważna i powinniśmy złożyć wizytę w KGB Ukrainy. Przyjął nas generał Georgij Kowtun, wiceszef KGB w Ukraińskiej SSR. Jest miła atmosfera, herbata, kawa, ciasteczki, po czym generał, słysząc, że zajmowałem się Czarnobylem, zaczyna opowiadać, kiedy dowiedział się o wybuchu - o godz. 2.10 - i co kolejno on i podległe mu służby przez kolejne dni i tygodnie robiły... Gdy już skończył, wyraziłem żal, że nie spotkaliśmy się wcześniej, bo chętnie włączyłbym jego opowieść do książki. Na to Kowtun uśmiecha się i mówi: „Oj, mylisz się, Waldemarze, my spotykaliśmy się wówczas każdego dnia!”.

Powiedział pan, że spotkał się z Legasowem. W jakich okolicznościach?

W głośnym serialu HBO pt. „Czarnobyl” widzimy prof. Walerija Legasowa w ciasnej moskiewskiej kuchni, w bloku bez windy... Ale to chwyt pod filmową publikę. W rzeczywistości ludzie kierujący przemysłem atomowym mieli w Związku Radzieckim pozycję, którą można porównać do bojarów na carskich dworach. Byli wpływowi i żyli w dobrobycie, według tamtejszych standardów.

Był pan jednym z niewielu zagranicznych dziennikarzy dopuszczonych do procesu czarnobylskiego w lipcu 1987 roku. Na czym polegała największa trudność w relacjonowaniu procesu?

Nie było dobrej łączności, nie było żadnych materiałów pra-

sowych i dostępu do akt procesowych. Dlatego wszystko nagrywałem, odsłuchiwałem i spisywałem w hotelu. Byłem na procesie w podwójnej roli, jako dziennikarz zbierający materiały do książki o katastrofie, ale zarazem jako korespondent Polskiej Agencji Prasowej na procesie.

Wskutek postępowania zostali skazani m.in. dyrektor elektrowni Wiktor Briuchanow i inżynierowie: Nikołaj Formin i Anatolij Diatłow. Wyrok jednak wskazywał na błędy ludzkie, pomijając wady konstrukcyjne. Dziś ten proces jest traktowany przez specjalistów jako szukanie kozłów ofiarnych, a nie wskazywanie ludzi prawdziwie odpowiedzialnych. Jak pan to widział?

Proces musiał się odbyć, by władze mogły powiedzieć, że sprawa została zakończona. Jechałem na rozprawę pod ścisłym nadzorem: samolotem z Moskwy do Kijowa, a stamtąd do Czarnobyla do domu kultury, który posłużył za scenografię procesu. Siedziałem i wysłuchiwałem oskarżenia, wszystko nagrywałem, ale dla radzieckich służb to był wielki eksperyment, że dziennikarze mogli przebywać w strefie skażonej. Rosjanie próbowali narzucać swoją interpretację procesu, ale nie za bardzo mogli coś ukryć, bo była tam japońska telewizja NHK, byli dziennikarze Reutersa i Associated Press. Z krajów socjalistycznych byli tylko Węgier, Jugosłowianin i ja. Proces był szyty grubymi nićmi, bo nawet nie było podstawy prawnej, by sądzić oskarżonych. W żadnym kodeksie nie było mowy o wybuchach w elektrowni atomowej, bo one z definicji były bezawaryjne... ROZMAWIAŁ (PAP)

Waldemar Siwiński - wieloletni dziennikarz, a w latach 2002-2006 prezes Polskiej Agencji Prasowej, zastępca naczelnego „Sztandaru Młodych”, założyciel i redaktor naczelnny pierwszego w Polsce czasopisma poświęconego tematyce komputerowej „Bajtek”.

nasz REGION

REGION

W Jezierzycach policjanci próbowali zatrzymać kierowcę BMW. Mężczyzna gwałtownie przyspieszył i zaczął uciekać. Po chwili wybiegł z samochodu i kontynuował ucieczkę pieszo, ale funkcjonariusze dogonili go. Okazało się, że 29-latek ma dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów. Usłyszał zarzuty złamania zakazu i niezatrzymania się do kontroli. Prokurator zastosował dozór policyjny. Grozi mu do 5 lat więzienia. **PACZ**



DYŻURNY GŁOSU

Wojciech Lesner
tel. 510 026 924

Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku przy ulicy H. Pobożnego 19 oraz pod adresem poczty elektronicznej: alarm@gp24.pl

FOT. ARCHIWUM

Nowa hala w Słupsku: w maju dodatkowe analizy gruntu

Wojciech Lesner
Słupsk

Słupsk rezygnuje z zakupu blisko 18 hektarów terenu w sąsiedztwie Parku Wodnego Trzy Fale. Jak wyjaśniła podczas niedawnej sesji Rady Miejskiej prezydent miasta Krystyna Danilecka-Wojewódzka, jeszcze w maju przeprowadzone zostaną jednak kolejne badania gruntu, które mają pokazać, czy fragmenty tzw. „piaskuli” nadają się pod budowę nowej hali widowiskowo-sportowej.

Decyzja o wycofaniu się z zakupu działki zapadła po przeprowadzeniu szczegółowych badań geologicznych. Ich rezultat został przedstawiony radnym w miniony poniedziałek podczas posiedzenia doradźczej komisji ds. budowy hali. Władze miasta podkreślały jednak, że nie oznacza to całkowitej rezygnacji z planów realizacji inwestycji w sąsiedztwie Parku Wodnego Trzy Fale. Wytypowano bowiem trzy konkretne lokalizacje, gdzie warunki gruntowe mogą być najlepsze.

Do sprawy prezydent wróciła podczas niedawnej sesji Rady Miasta, wyjaśniając powody wycofania projektu uchwały dotyczącej zakupu terenu przy Trzech Falach. Zapowiedziała jednocześnie kolejną turę badań, które obejmą



Miastko postanowiło przeprowadzić szczegółowe badania w okolicach Parku Wodnego, które mogłyby jednak służyć pod budowę hali sportowo-widowiskowej

wybrane fragmenty działki - zostaną one przeprowadzone jeszcze w maju.

- Otrzymaliśmy bardzo szczegółowy raport analizy całego terenu, tych 18 hektarów. I okazuje się, że w bardzo dużej części tej działki tereny są złe. To znaczy, można je w przyszłości wykorzystać, ale nakłady poniesione na to, żeby te nasypy wynieść, a ten teren uzupełnić właściwą ziemią, byłyby bardzo wysokie. W związku z tym proponuję dzisiaj wycofanie tego projektu uchwały o kupnie całej

działki 18-hektarowej, ale jednocześnie informuję, że postanowiliśmy przeprowadzić szczegółowe badania w takich terenach na „piaskuli”, które mogłyby jednak służyć pod budowę hali sportowo-widowiskowej, bo są takie tereny, wyżej posadowione, nie w tym najniższym punkcie, które mogłyby jednak te warunki spełniać - mówiła radnym prezydent.

Dodatkowe analizy mają ruszyć już na początku maja. Jeśli ich wyniki okażą się pozytywne, miasto może wrócić

do tematu - tym razem rozważając zakup jedynie części terenu pod samą inwestycję.

- Jeżeli się okaże, że grunty będą na tyle dobre, żebyśmy mogli tam umieścić halę sportowo-widowiskową, do tematu wrócimy w najbliższym możliwym czasie. W tej chwili w pierwszych dniach maja będziemy prowadzili dodatkowe badania, analizy gruntu na tych terenach, które się wydają być dużo lepsze niż w najniższych punktach tejże działki - zapowiedziała prezydent. ©©

Tablica upamiętniająca Jolantę Szczypińską zmieni lokalizację

Wojciech Lesner
Słupsk

Rada Miejska w Słupsku zgodziła się na przeniesienie tablicy upamiętniającej posłankę Jolantę Szczypińską i umieszczenie jej na nowym obelisku. Kamień pamiątkowy stanie na skwerze przy skrzyżowaniu ulic Jana Pawła II i Lutosławskiego, w pobliżu miejsca, gdzie niegdyś znajdowało się biuro poselskie parlamentarzystki.

Decyzję o umieszczeniu tablicy upamiętniającej Jolantę Szczypińską na kamiennym pomniku podjęła Rada Miejska w Słupsku podczas środowej sesji.

Tablica została pierwotnie odsłonięta w grudniu 2019 roku w miejscu związanym z działalnością parlamentarzystki - na kamienicy, gdzie mieściło się jej biuro poselskie, przy ul. Lutosławskiego 33. Jak wyjaśniła na sesji prezydent Słupska, Krystyna Danilecka-Wojewódzka, budynek ten przeszedł w ręce prywatnych właścicieli, którzy nie wyrazili zgody na dalszą ekspozycję tablicy.

- Ten budynek stał się własnością prywatnych osób i one nie chciały, żeby ta tablica w dalszym ciągu była na nim umieszczona. Uważam, że szacunek dla osoby i dla jej działalności wymaga,

ażeby ta tablica nie zginęła i dlatego proponuję, by tablica została umieszczona obok tegoż budynku, który był siedzibą jej aktywności, na kamieniu, na skwerze, na rogu ulicy Jana Pawła II i Lutosławskiego - mówiła prezydent.

Dodała również, że miasto nie poniesie kosztów w związku z relokacją tablicy.

Radni większością głosów zgodzili się na realizację projektu.

Jolanta Szczypińska była słupszczanką. Pracowała jako pielęgniarka w szpitalu. W latach 80. współpracowała z opozycją, była zaangażowana w kolportaż wydawnictw drugiego obiegu. Za działalność opozycyjną w PRL wielokrotnie była zatrzymywana i karana. W 2001 dołączyła do Prawa i Sprawiedliwości (wcześniej była w Porozumieniu Centrum), obejmując stanowisko wiceprezesa zarządu regionu. Była posłanką IV, V, VI i VII kadencji w III RP. Zmarła w warszawskim szpitalu 8 grudnia 2018 w wieku 61 lat. Została pochowana na Starym Cmentarzu w Słupsku. Za działalność na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, została pośmiertnie odznaczona przez prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. ©©©

REKLAMA

0011504040

POLSKA NATAK



OGLĄDAJ
TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ
WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI



O TYM SIĘ MÓWI NIEPEWNOŚĆ NA ŚWIATOWYCH RYNKACH ŻYWNOŚCI

Skutki konfliktu na Bliskim Wschodzie dopiero będziemy odczuwać w portfelach

J. Surazyńska, E. Okoniewska
Temat z pierwszej strony

Ceny żywności w najbliższych miesiącach prawdopodobnie będą rosnać. To ogólnoświatowy trend. - Produkcja staje się coraz droższa z uwagi na ceny energii. - Wojna na Bliskim Wschodzie wpływa dziś przede wszystkim na wzrost kosztów paliw, gazu i transportu, a nie na dostępność zboża czy innych produktów rolnych - tłumaczy Aleksander Mach, dyrektor Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego.

Ceny w sklepach rosną. Wciąż są poniżej rekordowych stawek z marca 2022 roku (co było skutkiem rosyjskiej inwazji na Ukrainę), niemniej tendencja jest wyraźna. Ceny będą rosły na skutek rosnących cen paliw i gazu, wywołanych przez skutki konfliktu na Bliskim Wschodzie. Walczący ze Stanami Zjednoczonymi i Izraelem Iran blokuje strategiczną dla transportu węglowodorów Cieśninę Ormuz. O ile rosyjska inwazja wpłynęła głównie na rynek zbóż to atak Stanów Zjednoczonych i Izraela na Iran uderzy w całość spożywczej gospodarki.

FAO: Rynek jeszcze się trzyma, ale napięcie rośnie

Dane FAO (Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa) pokazują, że wzrost cen już się rozpoczął, ale nie ma jeszcze charakteru gwałtownego. Indeks cen żywności wyniósł w marcu 128,5 punktu, co oznacza wzrost o 2,4 proc. miesiąc do miesiąca.

Podrożały m.in. cukier, którego cena wzrosła o ponad 7 proc., oraz oleje roślinne, które zdrożały o ponad 5 proc. W przypadku cukru powodem są m.in. decyzje Brazylii, która część produkcji kieruje na biopaliwa zamiast na rynek spożywczy. To przykład, jak ceny energii wpływają nawet na tak odległe produkty.

FAO podkreśla, że obecne wzrosty są umiarkowane, ponieważ rynek wciąż korzysta z dużych zapasów zbóż. To one amortyzują szok i sprawiają, że ceny nie rosną gwałtownie.

Jednocześnie ostrzega, że jeśli konflikt potrwa dłużej, rolnicy będą zmuszeni podejmować decyzje o ograniczeniu produkcji. A to już bezpośrednio wpłynie na ceny w kolejnych sezonach.

Wojna podnosi koszty, a te podniosą ceny

Jednak obecnym problemem nie ma związku z tym, że żywności brakuje. Kłopotem jest to, że jej produkcja staje się coraz droższa. Kluczową rolę odgrywają surowce energetyczne.

- Wojna na Bliskim Wschodzie wpływa dziś przede wszystkim na wzrost kosztów energii, paliw, gazu i transportu, a nie na dostępność zboża czy innych produktów rolnych. - Pokłosie wzrostów kosztów widać na rynku nawozów - mówi Aleksander Mach, dyrektor Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego. - Nie obserwujemy gwałtownego wzrostu cen żywności, jednak z uwagi na wzrost kosztów energii, transportu, czy samego przetwórstwa mogą pojawić się lub już pojawiły się wzrosty cen produktów, w których te koszty mają znaczący udział w cenie końcowej. Nawet przedłużający się konflikt



Wojna podnosi koszty produkcji żywności. Konsumentów mogą czekać podwyżki

nie powinien wpłynąć na dostępność surowców rolnych.

Szczególnie istotny jest tutaj gaz ziemny. To on stanowi podstawę produkcji nawozów azotowych. Zablokowanie oznacza natychmiastowy wzrost kosztów na całym świecie. To mechanizm, który działa kaskadowo. Droższa energia oznacza droższe nawozy. Droższe nawozy oznaczają droższą produkcję. Droższa produkcja z kolei oznacza wyższe ceny w sklepach.

Rynek wciąż wykorzystuje paliwa zgromadzone przed konfliktem, ale wkrótce wysokie ceny surowców energetycznych „przenikną” do produkcji i transportu. Całość będziemy odczuwać w portfelach, nawet jeśli wojna na Bliskim Wschodzie się skończy i cena paliw spadnie. Na rynku wciąż będą towary, których produkcja była realizowana przy wyższych stawkach energii.

Przedsiębiorcy: nie ma już przestrzeni na utrzymywanie cen

Rosnące koszty uderzają również w firmy z branży spożywczej, które znajdują się mię-

dy rolnikiem a konsumentem.

- Łatamy dziury, realizujemy nowe projekty. Szukamy nowych pomysłów na przychód - mówi Bożena Kiedrowska współwłaścicielka Piekarni Kiedrowscy. - Na pewno będą podwyżki pieczywa, także po to, by pokryć wzrastające wynagrodzenia pracowników. W tej sytuacji musimy lekko korygować ceny. Trzeba też szukać nowych kanałów przychodów, dodatkowych dostaw, rozwozów. Musimy skalować biznes, żeby nadążyć za sytuacją. Wciąż dyskutujemy na ten temat, jak sobie będziemy z tym radzić, czy wprowadzimy ograniczenia, czy będziemy optymalizować zakłady. Szukamy rozwiązań.

Przed wieloma przedsiębiorcami trudny czas pełen wyzwań. Niewykluczone, że ucierpią także pracownicy.

- Im bardziej będziemy optymalizować firmę, to myślę, że nie uda się uniknąć zwolnień - dodaje Bożena Kiedrowska. - Mam nadzieję, że sytuacja się ustabilizuje, bo obecnie naprawdę źle się dzieje na rynku. W najgorszej sytuacji są małe biznesy, które nie mają szans, aby sobie poradzić.

Rolnicy: coraz częściej dokładamy do produkcji

Największym problemem rolników w tym momencie jest pogarszająca się opłacalność produkcji. Aleksander Mach podaje tu czynniki rosnących z uwagi na konflikty i problemy geopolityczne cen nawozów.

Ta wyraźnie wzrosła między 6 marca a 20 kwietnia tego roku. I tak: mocznik bez dodatków 46 proc.: plus 36,64 zł/dt, saletra amonowa 32 proc.: plus 29,05 zł/dt. Z kolei fosforan amonu/polidap 18/46: plus 43,40 zł/dt.

Ponadto dyrektor PODR wskazuje na nadpodaż produkcji zbóż i oleistych w rolnictwie. Koszty produkcji rosną, ale ceny skupu nie rosną, a przynajmniej nie w takiej skali. Wciąż na rynku jest dużo towaru.

- Wielu konsumentów jeszcze do niedawna myślało, że jakoś to będzie, ale nie będzie - mówi Krzysztof Wons, rolnik z powiatu kościerskiego. - Produkty spoza Unii Europejskiej są droższe niż polskie. Rolnicy często stoją przed dylematem, zbiór jest droższy niż to, co mogą

otrzymać. Np. niektórzy oddają ziemiaki za darmo. Import jest poważnym problemem. Rząd wiele obiecuje, ale nic nie robi. Rolnicy ciągle słyszą tylko puste słowa. Jeszcze jakoś idzie jedynie produkcja zwierzęca. Jednak, kiedy zaczną do Polski ściągać mięso z Argentyny (wołowina w ramach umowy Mercosur - red.), to również padnie. Jeśli chodzi o inne dziedziny jak mleko i trzoda chlewna to jest dramat. Trzeba sobie uświadomić, że wielu ludzi po prostu na nic nie będzie stać, zwłaszcza emerytów. Rolnicy są w coraz trudniejszej sytuacji przez drogą benzynę i nawozy. Na te ostatnie wielu już po prostu nie stać. Mało kto je kupuje. Ratują się gnojowicą i obornikiem.

- Jeszcze dwa lata temu dało się coś odłożyć. Dziś liczę, czy wyjdę na zero - mówi Andrzej, rolnik z powiatu kartuskiego. - Nawozy kosztują tyle, że w ogóle je kupować. Jak nie kupię, plon będzie słabszy. Jak kupię, mogą nie odzyskać pieniędzy.

Ograniczenie nawożenia czy zmniejszenie zasiewów może przyczynić się do mniejszych zbiorów.

To dopiero początek

Obecna sytuacja jest myląca. Żywności nie brakuje, półki są pełne, a rynek wydaje się stabilny. Ale pod powierzchnią narasta problem kosztów, który dopiero zacznie wpływać na ceny.

Jeśli wysokie ceny m.in. energii, paliw i nawozów się utrzymają, rolnicy będą ograniczać produkcję. To przełoży się na podaż w kolejnych sezonach. Ekspertiści wskazują, że skutki obecnej sytuacji mogą być odczuwalne nawet w 2027 roku. ©

Blisko milion złotych wsparcia dla pomorskich sołectw

Wojciech Lesner
Region

Czterdzieści miejscowości z województwa pomorskiego otrzyma wsparcie w ramach programu Aktywne Sołectwo Pomorskie. Dzięki dofinansowaniu powstaną m.in. place zabaw, siłownie plenerowe i zmodernizowane świetlice wiejskie.

Uchwała przekazująca dofinansowanie wraz z listą inwestycji została podjęta 27 kwietnia podczas sesji Sejmiku Województwa Pomorskiego.

Województwa Pomorskiego. Czym jest program Aktywne Sołectwo Pomorskie. Realizowany jest on od 2008 roku.

- Ideą Aktywnego Sołectwa Pomorskiego jest wspieranie rozwoju lokalnej demokracji i społeczeństwa obywatelskiego. Takie małe, lokalne projekty sprzyjają tworzeniu przestrzeni publicznych oraz umacnianiu kontaktów społecznych - podkreślał przedstawiając uchwałę Adam Gawrylik, członek Zarządu Województwa Pomorskiego.

Bieżąca odsłona programu cieszy się największym zainteresowaniem spośród wszystkich edycji. W tym roku wpłynęło aż 91 wniosków od gmin. W ramach programu dofinansowane mogą zostać projekty zakładające budowę czy modernizację boisk, siłowni plenerowych, miejsc odpoczynku i rekreacji czy świetlic wiejskich.

Kwota dofinansowania to niemal milion złotych. Pieniądze trafią do 40 sołectw. Dofinansowanie otrzymają również wsie z powiatu słupskiego i bytowskiego. ©

LISTA BENEFICJENTÓW

Szarłata (gm. Przdokowo), Rudziny (gm. Brusy), Kotowo (gm. Dębica Kaszubska), Krzyzanowo (gm. Stare Pole), Pszczółki, Kątki (gm. Stary Targ), Wierzchocino (gm. Smółdzino), Stężycza, Jodłowno (gm. Przywidz), Jabłowo (gm. Starogard Gdański), Kąty Rybackie (gm. Sztutowo), Władysławek (gm. Chojnice), Osieki (gm. Borzytuchom), Biernatka (gm. Czarne), Rabacino (gm. Studzienice), Nowa Cerekiew (gm. Morzeszczyn), Słosinko (gm. Miastko), Jarszewy (gm. Skarszewy), Kamela (gm. Sominino), Grzybno (gm. Kartuzy), Stara Ja-

nia (gm. Smętowo Graniczne), Myśligoszcz (gm. Debrzno), Laski (gm. Nowy Staw), Tuskowy (gm. Lipusz), Kamień (gm. Szemud), Małe Walichnowy (gm. Pelplin), Sztumska Wieś (gm. Sztum), Złotowo (gm. Czersk), Węziory i Podjazdy (gm. Sulęcyno), Koźliny (gm. Suchy Dąb), Damnica, Witków (gm. Łęczycze), Jezierce (gm. Zblewo), Jastrzębia Góra (gm. Władysławowo), Miszewko (gm. Żukowo), Czarnówko (gm. Nowa Wieś Lęborska), Zimne Zdroje (gm. Osieczna), Rozajny (gm. Gardeja), Osiek (gm. Linia) oraz Kamienica (gm. Malbork)

Latami gwałcił upośledzonego brata. W Toruniu zaczął się jego proces

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Patryk Sz. w domu w okolicy Torunia przez trzy lata gwałcił swojego młodszego, upośledzonego brata i znęcał się nad nim - ustaliła prokuratura. Proces mężczyzny właśnie się zaczął.

Tak drastycznej sprawy przemocy seksualnej w najbliższej rodzinie toruńska prokuratura dawno nie była zmuszona prowadzić. Dodajmy, że to ona sama także 9 marca, już na starcie procesu Patryka Sz. w Sądzie Okręgowym w Toruniu wniosła o wyłączenie jawności - z uwagi na dobro skrzywdzonego chłopca i drastyczność całej sprawy.

Horror trwał trzy lata

- Przestępstwa seksualne (gwałty na nieletnim, nieporadnym psychicznie młodszym bracie), o które oskarżony jest Patryk Sz. mają charakter zbrodni. Grozi za nie kara nie



Proces mężczyzny trwa w Sądzie Okręgowym w Toruniu. Grozi mu 20 lat więzienia

mniej niż 3 lata, a maksymalnie lat 20 - mówi prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Wszystko działo się w małej miejscowości w pobliżu Torunia. Nazwy gminy celowo nie

podajemy, bo to małe środowisko. Tutaj, w rodzinnym domu Patryk Sz. w przerażający sposób krzywdził swojego młodszego brata.

Chłopiec był wówczas nieletni. Wiadomo, że jest osobą upośledzoną umysłowo i to miał

wykorzystywać dodatkowo jego oprawca. Między braćmi jest kilka lat różnicy wieku.

Według ustaleń Prokuratury Rejonowej Toruń koszmar upośledzonego chłopca trwał około 2 lat.

- Zarzuty wielokrotnego zgwałcenia brata dotyczą okresu od 2023 do 2025 roku - przekazuje prokurator Izabela Oliver.

To jednak nie wszystko. Starszy brat także znęcał się fizycznie i psychicznie nad młodszym - ustalili śledczy. To z kolei miało działać się w latach 2024-2025.

Czy przez ten cały czas rodzice chłopca nie zauważyli, co się dzieje? Nikt z bliskich nie wyłapywał alarmujących sygnałów? Nie nabierał choćby podejrzeń?

Jak się dowiedziałam, to nie matka czy ojciec przerwali łańcuch cierpień. Sprawa została podjęta i zgłoszona do ścigania za sprawą służb szkolno-wychowawczych - wtedy, gdy krzywdzony chłopiec trafił do ośrodka.

Starszy brat w areszcie

Patryk Sz. spod Torunia w sierpniu 2025 roku został tymczasowo aresztowany. Taką decyzję podjął Sąd Rejonowy w Toruniu po wniosku prokuratury. Ta miała już tak silny materiał dowodowy i poważne zarzuty wobec młodego mężczyzny, że sąd wątpliwości co do konieczności izolacji podejrzanego nie miał.

- Następnie to tymczasowe aresztowanie było Patrykowi Sz. przedłużane, już przez Sąd Okręgowy w Toruniu. Staje przed nim teraz odpowiadać za zarzucane mu czyny nadal jako osoba aresztowana - wyjaśnia prokurator Oliver.

Dodaje ona, że z uwagi na grożącą oskarżonemu surową karę prokuratura innego scenariusza (wypuszczenia na wolność) nie bierze nawet pod uwagę.

Jawność wyłączona

Proces rozpoczął się i już na samym jego początku, w po-

niedziałek 9 marca, wyłączono jego jawność. A to oznacza, że nie wolno przekazywać informacji o treści złożonych przez Patryka Sz. wyjaśnień, ani też treści zeznań świadków czy szczegółów opinii biegłych. Wszystko po to, by przede wszystkim chronić interes pokrzywdzonego.

Patryka Sz. broni adwokat przyznany mu z urzędu - Włodzimierz Marczyk z Torunia. Młodemu mężczyźnie już tylko za zarzucane mu gwałty grozi 20 lat więzienia. W przyszłości jednak, jeśli sąd potwierdzi jego winę, z pewnością brat będzie jednak młody wiek sprawcy i jego dotychczasową niekaralność.

Błyskawicznego przebiegu tego procesu jednak spodziewać się nie należy. Zaplanowane są przesłuchania świadków, mogą pojawić się dodatkowe wnioski dowodowe.

Do tego tematu jeszcze wrócimy. ©

MATERIAŁ INFORMACYJNY BGK

0011513097

BGK wspiera rozwój polskich firm nawet na najtrudniejszych rynkach świata

Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) wraz z KUKE od 2009 roku ściśle współpracują, wspierając polski eksport i inwestycje. - Naszym celem jest wsparcie rodzimych eksporterów, a przez to zwiększenie polskiego eksportu także na rynkach podwyższonego ryzyka - Naszym celem jest wsparcie rodzimych eksporterów, a przez to zwiększenie polskiego eksportu także na rynkach podwyższonego ryzyka - podkreśla Piotr Kuffel, dyrektor Biura Ekspansji Zagranicznej w Banku Gospodarstwa Krajowego.

BGK zapewnia finansowanie (m.in. kredyty i wykup wierzytelności), a KUKE ubezpiecza ryzyko oraz udziela gwarancji zabezpieczających te transakcje (nawet do 80% kwoty finansowania), co umożliwia bezpieczną ekspansję zagraniczną, w tym na rynki podwyższonego ryzyka.

- Naszym celem jest wsparcie rodzimych eksporterów, a przez to zwiększenie polskiego eksportu także na rynkach podwyższonego ryzyka, ponieważ na rynkach europejskich to wsparcie już jest mniej potrzebne. W 2009 roku zapadła decyzja, że BGK razem z KUKE będzie realizować program rządowy Finansowe Wsparcie

Eksportu, w ramach którego dostępny jest szereg instrumentów finansowych. Są to instrumenty zarówno krótkoterminowe, jak i długoterminowe, które mają wspierać wzrost polskiego eksportu na rynkach mniej oczywistych, gdzie pieniądze jest droższe, a ryzyko wyższe. Myślę tutaj o rynkach afrykańskich czy rynkach Azji Centralnej - powiedział Piotr Kuffel.

Wspieranie zagranicznych inwestycji polskich firm

Jednocześnie Bank Gospodarstwa Krajowego prowadzi również własną działalność wspierającą ekspansję polskich przedsiębiorstw.

- Drugim filarem naszej aktywności w tym obszarze jest finansowanie zagranicznych inwestycji polskich firm w ramach działalności własnej. Już w 2014 roku zauważyliśmy, że polski biznes osiągnął odpowiedni poziom skalowalności na rynku regionalnym. W takiej sytuacji samo funkcjonowanie w roli eksportera bywa niewystarczające. Często też wymogi konkretnych branż, w których działają firmy, skłaniają je, a wręcz zmuszają, do inwestowania poza granicami kraju, nierzadko także na innych kontynentach - powiedział Piotr Kuffel.

Jak wyjaśnił, chodzi zarówno o inwestycje polegające na przejęciach zagranicznych podmiotów, jak i inwestycje realizowane od podstaw typu greenfield lub brownfield, zlokalizowane na całym świecie. Inwestycje greenfield to projekty realizowane od zera, na „czystym polu”, natomiast inwestycje brownfield dotyczą terenów już wcześniej zagospodarowanych.

- Możemy przypomnieć, że zaczęliśmy od transakcji wspierającej przemysł motoryzacyjny, polskiego producenta komponentów w Azji, Meksyku i Indiach. Natomiast większość tego typu transakcji kierowana jest tam, gdzie polski biznes chce inwestować, czyli na rynki stabilniejsze: Europy Zachodniej oraz Ameryki Północnej - dodał Kuffel.

Wspieranie polskiego eksportu

- Trzecim obszarem naszej aktywności jest wspieranie polskich eksporterów na rynku krajowym. Zapewniamy finansowanie obrotowe i inwestycyjne w Polsce w związku z potrzebą rozbudowy przez te firmy mocy produkcyjnych, która ma wspierać działalność proeksportową - dodał dyrektor.

Dyrektor zwrócił uwagę, że duża część krajowych przedsiębiorstw spełnia minimalny poziom eksportu na poziomie 20%.

- Najpopularniejszym i jednocześnie najczęściej wykorzystywanym instrumentem w finansowaniu eksportu jest akredytywa eksportowa. Dzięki niej polski przedsiębiorca ma pewność, że otrzyma środki bezpośrednio z BGK za wyeksportowane towary, ponieważ to bank jest płatnikiem. Zlecenie płatności następuje po zrealizowaniu eksportu. Z kolei z punktu widzenia kontrahenta zagranicznego - zwłaszcza na rynkach podwyższonego ryzyka, gdzie koszt pieniądza lokalnie, np. w Nigerii czy Kazachstanie, jest znacznie wyższy niż w Polsce - instrument ten pozwala wydłużyć okres finansowania nawet do dwóch lat - podkreślił Piotr Kuffel. Oznacza to, że polski eksporter ma zabezpieczoną płatność, natomiast zagraniczny kontrahent otrzymuje możliwość rozłożenia jej w czasie nawet na dłuższy okres.

- W przypadku inwestycji zagranicznych mówimy o kredycie inwestycyjnym, który możemy udzielić bezpośrednio spółce celowej realizującej inwestycję - często jest to spółka córka lub joint venture. Udziela-

my wówczas finansowania długoterminowego, którego podstawowym zabezpieczeniem są aktywa zagraniczne, np. hipoteki czy zastawy rejestrowe w kraju realizacji inwestycji - dodał przedstawiciel BGK. Ekspert zaznaczył, że ze względu na różne reżimy prawne nie zawsze jest to możliwe, dlatego bank dostosowuje formę zabezpieczeń do warunków konkretnej transakcji.

- Szyjemy ofertę finansową na miarę w zależności od możliwości i potrzeb polskich inwestorów. Kredyt udzielany jest zazwyczaj na okres od pięciu do dziesięciu lat. Wszystko zależy od ryzyka projektu i jego zdolności do spłaty - podkreślił Piotr Kuffel.

Na liście sukcesów duże znane spółki z Polski

Przypomniał również, że BGK rozpoczął wspieranie zagranicznej ekspansji polskich firm w 2014 roku.

- W 2015 roku zrealizowaliśmy pierwszą transakcję w trzech lokalizacjach w sektorze motoryzacyjnym - dotyczyła ona spółki Boryszew. Kolejnym przykładem są inwestycje hotelowe prowadzone przez polskich inwestorów za granicą, m.in. w Wielkiej Brytanii - w Edynburgu oraz przy lotnisku w Luton. Zapewniliśmy

finansowanie tych projektów, uwzględniając fakt, że były one powiązane z eksportem - moduły hotelowe powstawały w Polsce. W ostatnim czasie sfinansowaliśmy także cztery elektrownie fotowoltaiczne grupy R.Power w Rumunii oraz współfinansowaliśmy przejęcie dużej sieci fitness w Turcji przez Benefit Systems - podsumował Piotr Kuffel.

Bank Gospodarstwa Krajowego to polski bank rozwoju, który wspiera zrównoważony rozwój społeczno-gospodarczy Polski. Realizuje strategiczne projekty infrastrukturalne, wspiera innowacje oraz rozwój polskich przedsiębiorstw w kraju i za granicą. Obecnie bank pracuje między innymi nad uruchomieniem nowych produktów, wśród których są kredyty dla samorządów z długim, nawet 50-letnim okresem spłaty. Bank przygotowuje się także do rozbudowania oferty wspierającej local content. Na koniec 2025 r. bank zanotował rekordowe zaangażowanie kapitałowo-gwarancyjne na poziomie 202 mld zł (wzrost o 6,2% r/r). Wysoki był także wynik netto banku. Wyniósł on 3,2 mld zł (wzrost o 11% r/r). Wynik Grupy Kapitałowej BGK był na poziomie 4 mld zł (wzrost o 12% r/r).

Człowiekowi bardzo potrzeba śmiechu i radości

Robert Migdał
robert.migdal@polskapress.pl

Rozmowa z Jerzym Skoczylasem, jednym z filarów nadawanej w Radiu Wrocław audycji Studio 202, która kończy w tym roku 70 lat

Robert Migdał: Satyryk, pisarz, kabareciarz, poeta, piosenkarz, członek kabaretu Elita, Studia 202. Jurku, coś pominąłem? Aż tyle? Aż tyle?

No właśnie nie wiem, czy to wszystko...

Przede wszystkim czuję się do tego, że jestem rzeczywiście kabareciarzem, bo tak mi się życie potoczyło od momentu skończenia studiów. No i potem radiowcem chyba. Co jest pierwsze, co drugie to nie wiem, bo to radio zawsze było mi bliskie i zawsze kochane.

W tym roku szykuje się wielkie radiowe święto, bo 70 lat kończy Studio 202.

Ta audycja powstała w 1956 roku na bazie tak zwanych przemian październikowych. To jest ewenement podobno nawet w skali światowej, że audycja cykliczna, satyryczna, ukazuje się przez tyle lat. I to bez przerwy.

Początków na pewno nie pamiętasz, bo byłeś wtedy małym Jurczkiem, który miał 8 lat.

Byłem „małą dziewczynką” jak to się zaczynało (uśmiech), ale w momencie kiedy przyszedłem na studia do Wrocławia, a był to rok 1966, to już się słuchało audycji Studio 202 w akademiku, na radioodbiorniku Pionier.

Bo przecież Studio 202 to są kultowe teksty, skecze, piosenki. To jest kawał historii Wrocławia, historii Polski.

Bez skromności fałszywej potwierdzę to, że tak rzeczywiście jest, ponieważ odbieramy takie sygnały od bardzo wielu osób, bardzo miłe, bardzo pozytywne. I wielu właśnie ludzi, młodzieży w moim wieku twierdzi, że się na tym Studio 202 troszkę wychowało i miało to dla nich duże znaczenie. Bo to była jakaś taka odskocznia w latach słusznie minionych i to był jakiś taki oddech czegoś optymistycznego, czegoś wesołego. Człowiekowi bardzo potrzeba śmiechu i radości. To jest potrzeba ogromna i dlatego ludzie lgną do tego i chętnie to przyjmują. No i cieszyć się, że tak mi się potoczyło życie, że mogłem jakiś tam element - mały - tej wesołości może w czyjeś życie



Jerzy Skoczylas: Audycji można posłuchać, ale trzeba mieć do tego bardzo silną wolę, ponieważ trzeba wstać o... 6 rano. W takiej dziwnej porze jest nadawana, nie wiem czemu

wprowadzić. To jest bardzo budujące i bardzo pocieszające.

Mówiłeś, że jako student słuchałeś tej audycji radiowej, a później sam ją tworzyłeś. Pamiętasz ten twój początek, kiedy wszedłeś pierwszy raz do radia i zacząłeś pracować w Studio 202?

Tak, ale wcześniej cofnę się na chwilę do czasów studen-

ckich, ponieważ dla mnie kolo-
salne wrażenie zrobiło pierwsze spotkanie z Andrzejem Wali-
górskim. Było to w akade-
miku. Andrzej przyszedł do na-
szego klubu Kurant z taką
ogromną stertą tekstów i czy-
tał. Tłum ludzi był. Słuchałem
tego po prostu z zapartym
tchem i byłem oszołomiony, że
można tyle kapitalnych tek-
stów mieć, jeden po drugim re-

cytować przez godzinę z ha-
kiem. Nie chcieliśmy Andrzeja
wypuścić. I do głowy mi nie
przyszło, że będę kiedyś mógł
z tym właśnie panem pracowa-
wać, a nawet zostać jego przyja-
cielem, że się tak zżyjemy.

**Dołączyłeś do Studia 202 w la-
tach 70. XX wieku.**

To jest jakieś ogromne dla
mnie zrządzenie losu, pozy-
tywne, że wpadłem w takie si-
dło Andrzejska.

**I jak wyglądał ten twój pierw-
szy dzień pracy, pamiętasz?**

Przede wszystkim strach.
Z duszą na ramieniu tam
przyszedłem: no wiesz, zde-
rzyć się z mistrzem i z audy-
cją, która już wtedy miała
ogromną popularność. Zasta-
nawiałem się, czy podołam
po prostu, czy dam radę. Ra-
dio dyscyplinowało, był obo-
wiązek pisania: audycja uka-
zywała się wtedy trzy razy
w tygodniu, trzeba było coś
z siebie wydusić. Pamiętam te
moje początki w pisaniu:
jedne trochę mniej udane,
drugie bardziej, ale tych mniej
udanych było oczywiście wię-
cej. No, ale jakoś trzeba było
wszystkiego się nauczyć,
do wszystkiego dojrzeć i po-
znać warsztat przede wszyst-
kim.

**Andrzej Waliński był mi-
strzem - było się od kogo
uczyć...**

Był naszym mentorem i z niego
korzystaliśmy pełną garścią,
a było z czego korzystać.

**Człowiek legenda. Jak się
z nim współpracowało, tak
na co dzień?**

Znakomicie. Andrzej nigdy
nie narzucał nikomu swojej
woli. Wytwarzał wokół siebie
pozytywną aurę. Pracowało
się z nim bez jakiegos przy-
musu, bez dyscyplinowania.

**Cały czas bardzo dbasz o to,
żeby kultywować pamięć
o Studio 202, o Andrzeju Wali-
górskim...**

Zależy mi na tym bardzo.
I moim kolegom również. No
niestety, wiadomo, że czas jest
nieubłagany, że zespół się wy-
kruszył, że część już tworzy au-
dycję gdzieś tam w górnych re-
jonach, ale uważam, że to jest
moim obowiązkiem, że to jest
obowiązkiem wielkim i tak
samo wielką jednocześnie sa-
tysfakcją i radością, że mogę
w dalszym ciągu w jakimś tam
sensie kultywować tę działal-
ność i staram się o to. Oczywi-
ście dlatego, przy wszystkiego
rodzaju imprezach, czy wła-
śnie kabaretowych, czy miej-
skich, zawsze o Studio 202
dbamy; ja, Leszek Niedzielski,
Staszek Szelc. Dbamy o to, żeby
pamiętano o Andrzeju Wali-
górskim, o Ewie Szumańskiej, czy
o Janku Kaczmarsku. Dopóki
my żyjemy, to na pewno bę-
dziemy ich wspominać, żeby ta
twórczość była po prostu
na scenie, w radiu i w telewizji.

**Jak będziemy w tym roku
świętować urodziny, siedem-
dziesiąte, Studia 202?**

W czerwcu będzie Waligóriada,
tradycyjnie w Parku Południo-
wym we Wrocławiu,
przy zbiegu ulic Andrzeja Wali-
górskiego i Alei Jaśka Kacz-
marka, jak zwykle w niedzielę,
21 czerwca. Następnie 23
czerwca jest zaplanowany ko-
lejny duży koncert w Bastionie
Sakwomym. Planujemy też wy-
jazd w teren, na Dolny Śląsk,
gdzie też mamy wiernych słu-
chaczy. Odwiedzimy takie mia-
sta jak Jelenia Góra, Wałbrzych,
Kłodzko czy Legnica - to będą
koncerty poświęcone Studiu
202. No i jeszcze obiecano nam
tramwaj. Bo tramwaj Andrzeja
Walińskiego już jeździ
po Wrocławiu a ma być tram-
waj „Studio 202”. Mamy na-
dzieję, że gdzieś na trasie się
spotkają te dwa tramwaje,
miną albo będą za sobą podą-
żać: tramwaj Andrzeja Wali-
górskiego na czele oczywiście,
a tuż w ślad za nim tramwaj
„Studio 202”.

REKLAMA 0011516703

OBWIESZCZENIE

o wszczęciu postępowania administracyjnego

Zgodnie z art. 49, art. 10 § 1 i art. 61 § 4 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 1691), w związku z art. 11c oraz art. 11d ust. 5 i 6 Ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. „O szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych” (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 311), Starosta Słupski zawiadamia, że w dniu 23 marca 2026 r. zostało wszczęte postępowanie administracyjne, na wniosek Burmistrza Kobylnicy, w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn. „Budowa ulicy Wrzosowej w Kobylnicy”.

Wykaz działek w liniach rozgraniczających teren stanowiące granice projektowanego pasa drogowego:

- 1036/1, 1177, 1083/7, 1084/8, 1036/2, 1083/11 (1083/1), 1083/10 (1083/1) – obręb Kobylnica.

Wykaz działek powstałych w wyniku podziału:

- z działki nr 1083/1 w obrębie ewidencyjnym Kobylnica na działki nr: 1083/10, 1083/11, 1083/12

Wykaz działek podlegających przejęciu na rzecz Gminy Kobylnica (nr działek po podziale):

- 1083/10 w obrębie ewidencyjnym Kobylnica,

- 1083/11 w obrębie ewidencyjnym Kobylnica.

* przed nawiasem podano numer działki po podziale, w nawiasie podano nr działek przed podziałem

Zgodnie z art. 11f ust. 1 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, decyzja o inwestycji ustala lokalizację drogi, zatwierdza projekt podziału nieruchomości i jest pozwoleniem na budowę.

Ponadto informuję, iż zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia.

W związku z powyższym informuję strony postępowania, o możliwości składania wniosków, uwag lub zastrzeżeń dotyczących przedmiotowej sprawy, a także o możliwości wypowiedzenia się, co do zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań przed wydaniem decyzji kończącej postępowanie.

Z aktami sprawy można zapoznać się w Starostwie Powiatowym w Słupsku, w Wydziale Architektoniczno-Budowlanym, ul. Szarych Szeregów 14, 76-200 Słupsk (pok. nr 114, poniedziałek 7.30 - 16.00, wtorek i czwartek 7.30 - 15.30, piątek 7.30 - 15.00, środa - dzień pracy własnej wydziału, dzień bez interesanta).

Znak sprawy: AB.6740.166.2026.II

REKLAMA 0011517780

Zarząd Powiatu Słupskiego

INFORMUJE,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Słupsku przy ul. Szarych Szeregów 14 (II piętro) wywieszony został

wykaz nieruchomości stanowiących własność Powiatu Słupskiego, przeznaczonych do sprzedaży w drodze przetargu.

REKLAMA 0011516173

Ogłoszenie o przetargu ograniczonym,
który odbędzie się w dniu **9 lipca 2026 roku** w siedzibie
Urzędu Miasta i Gminy w Międzychodzie
ul. Marszałka Piłsudskiego 2,
64-400 Międzychód.

Przetarg ograniczony dotyczy działek **nr 60/8 o pow. 0,3271 ha oraz nr 60/36 o pow. 0,5049 ha obręb Międzychód, księga wieczysta nr PO2A/00018539/8.** Tereny przeznaczone pod zabudowę techniczno-produkcyjną, baz, magazynów i składów. Cena wywoławcza **1 248 000,00 zł + 23% podatek VAT, wadium 249.600,00 zł.**

Ogłoszenia zostały umieszczone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Międzychodzie przy ulicy Marszałka Piłsudskiego 2 oraz na stronie internetowej Urzędu i w Biuletynie Informacji Publicznej.
Tel. do kontaktu 957488100 wew. 313.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Prezydent Nawrocki powołał Radę Nowej Konstytucji

Prezydent Karol Nawrocki powołał w niedzielę, w Warszawie Radę Nowej Konstytucji. - Zaczynamy pracę nad konstytucją nowej generacji roku 2030 - podkreślił Nawrocki.

Podczas uroczystości na Zamku Królewskim akty powołania otrzymali pierwsi członkowie Rady: była prezesa Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska, konstytucjonalista Ryszard Piotrowski, sędzia i b. minister sprawiedliwości Barbara Piwnik oraz prawnik, b. marszałek Sejmu Józef Zych, b. marszałek Sejmu Marek Jurek, prof. Ryszard Legutko, konstytucjonalistka prof. Anna Łabno.

Jak poinformowała w komunikacie Kancelaria Prezydenta, w skład Rady powołani zostali również: adwokat, działacz opozycji demokratycznej w PRL Piotr Andrzejewski; socjolog, b. europoseł PiS prof. Zdzisław Krasnodębski; Jacek Majchrowski. PAP

ZAKOPANE

Wiosenny redyk



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Mieszkańcy i turyści zgromadzeni w centrum Zakopanego stali się świadkami wyjątkowego widowiska. Dwieście pięćdziesiąt owiec prowadzonych przez bacę Andrzeja Klusia przeszło głównymi ulicami miasta, kierując się na letni wypas. Wydarzenie przyciągnęło tłumy obserwatorów.

GDĄŃSK

Sternik usłyszał zarzut

Zarzut kierowania łodzią w stanie nietrzeźwości usłyszał 33-letni mężczyzna zatrzymany po wywróceniu się łodzi na Jeziorze Salińskim (pow. wejherowski). Sternik został przesłuchany, a następnie doprowadzony do prokuratora, który zastosował wobec niego środek zapobiegawczy w postaci dozoru policyjnego oraz zakazu kontaktowa-

nia się z osobami, które uczestniczyły w tym tragicznym zdarzeniu - poinformowała asp. Karolina Pruchniak z Komendy Powiatowej Policji w Wejherowie. Do wywrócenia łodzi, którą podróżowało łącznie pięć osób, doszło w nocy piątku na sobotę. Badanie alkometrem wykazało, że sternik miał ponad 1,5 promila alkoholu w organizmie.

WARSZAWA

W czasie mszy św. za ojczyznę w archikatedrze warszawskiej abp Adrian Galbas ostrzegł, że zewnętrznym graczom polskie spory są bardzo na rękę. Podkreślił, że „nawet najlepsza konstytucja nie zagwarantuje dobrego funkcjonowania państwa, jeśli nie będzie w nim wystarczającej reprezentacji cnotliwych obywateli”. Zaznaczył, że „polityki nie można oddzielać od moralności”, ponieważ prowadzi to „państwo do katastrofy”.

”

Jedynym rozsądnym wyjściem w sytuacji głębokich podziałów i zagrożenia kraju jest przebaczenie

abp Adrian Galbas metropolita warszawski

Andrzej Poczobut odznaczony. „Nie czuję się bohaterem”

Karolina Wrońska
Warszawa

Prezydent wręczył Order Orła Białego Andrzejowi Poczobutowi, dziennikarzowi zwolnionemu z białoruskiego więzienia, gdzie przebywał od marca 2021 r.

- Nie czuję się bohaterem, jestem zwykłym człowiekiem, który żyjąc w nieprzyzwoitych czasach próbuje zachować się przyzwoicie - mówił Andrzej Poczobut, odbierając z rąk prezydenta Order Orła Białego.

Prezydent odznaczył Poczobuta Orderem 11 listopada 2025 r., „w uznaniu znamienitych zasług w działalności na rzecz Polaków na Białorusi, w szczególności za walkę o prawa człowieka i niezłomną postawę w konfrontacji z przejawami odradzających się reżimów totalitarnych”. Zaproszenie do odebrania Orderu prezydent skierował w minionym tygodniu, gdy Poczobuta zwolniono z białoruskiego więzienia.

- Jako historyk i były prezes IPN nie waham się powiedzieć, że Andrzej Poczobut to bohater i człowiek niezłomny. To człowiek niezłomny, który dał wyraz polskości, przywiązania do historycznej prawdy, do prawdy o żołnierzach AK, do walki o prawa człowieka, o demokrację - mówił prezydent.

- W reżimie Łukaszenki był gotowy pójść do więzienia, nie uciekł, poszedł do więzienia,



FOT. ADAM JANOWSKI

Po odebraniu odznaczenia przez Andrzeja Poczobuta zgromadzeni uhonorowali go długimi owacjami

spędził lata w więzieniu i wrócił jako zwycięzca - dodał Karol Nawrocki.

Poczobut powiedział, że odbierając wysokie odznaczenie państwowe czuje się onieśmieszony. - Nie czuję się bohaterem, dla mnie bohaterami tej historii są przede wszystkim żołnierze Armii Krajowej, dowódcy Armii Krajowej, osoby, o gloryfikację których byłem oskarżony.

Podkreślił, że ci żołnierze i dowódcy do ostatniej chwili życia z bronią w ręku bronili niepodległości i wolności kraju, a ich pamięć do dzisiaj jest na Białorusi szargana. - Na tym tle ja wypa-

dam - tylko po prostu jestem zwykłym człowiekiem, który żyjąc w nieprzyzwoitych czasach próbuje zachować się przyzwoicie. Tylko tyle i aż tyle - powiedział Poczobut. Dodał, że odbiera przyznanie mu Orderu Orła Białego jako symboliczne uhonorowanie działalności wszystkich członków Związku Polaków na Białorusi, organizacji, do której należy. Mówił, że na Białorusi ludzie są prześladowani nie za działalność polityczną, tylko za to, że chcą, żeby ich dzieci znały i uczyły się języka polskiego, za to, że odwiedzają groby bohaterów.

Poczobut podziękował byłemu i obecnemu prezydentowi - Andrzejowi Dudzie i Karolowi Nawrockiemu oraz rządowi Mateusza Morawieckiego i Donalda Tuska za działania na rzecz jego uwolnienia.

- Jest coś, co nas wszystkich łączy i to jest polskość. I to jest piękne i za to wszystkim wam bardzo serdecznie dziękuję - zakończył wystąpienie Poczobut.

Oprócz Poczobuta Orderem Orła Białego uhonorowani zostali dyrygentka Agnieszka Duczmal-Jaroszewska, działaczka opozycji niepodległościowej Hanna Łukowska-Karniej oraz reżyser Lech Majewski.

W sobotę z Andrzejem Poczobutem spotkał się premier Donald Tusk. Jak podkreślił szef rządu, rozmawiał z dziennikarzem „o Polsce, o wolności i przyszłości”.

Szef rządu pytany podczas briefingu przed wylotem do Erywanii o stan zdrowia Poczobuta powiedział, że jest to „niezwykle silny człowiek, pełen energii”. Wskazał, że tematem rozmów w trakcie spotkania było m.in. to, że całe swoje życie poświęcił on na ochronę interesów Polaków mieszkających na Białorusi, ryzykując „życiem i wolnością”.

Tusk wyraził także zadowolenie z faktu odebrania przez Poczobuta z rąk prezydenta Orderu Orła Białego. - To są te chwile, te sytuacje, w których chyba w Polsce nie ma jakichś różnic. Jestem przekonany, że takich momentów powinno być więcej - przekazał. PAP

Wystartowała rakietą z satelitą dla polskiej armii. „Wojsko Polskie zyskuje nowe zdolności”

Aleksandra Jaros
Warszawa

Rakietą firmy SpaceX z czwartym satelitą ICEYE dla polskiego wojska ok. godz. 9 czasu polskiego wystartowała w niedzielę z bazy kosmicznej w Kalifornii.

Rakietą nośną z 45 ładunkami, w tym satelitą polsko-fińską firmy ICEYE dostarczanym Siłom Zbrojnym RP w ramach programu MikroSAR, została

wystrzelona z bazy kosmicznej Vandenberg.

„Budujemy wojskową konstelację radarową POLSARIS, dzięki której Wojsko Polskie zyskuje nowe zdolności obrazowania Ziemi bez względu na porę dnia czy warunki atmosferyczne. Zyskujemy dostęp do kluczowych danych w sytuacjach, które wymagają natychmiastowego działania - to realne wsparcie dla wojsk operacyjnych i całego systemu bezpieczeństwa państwa” - napisał minister

obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz na X.

28 listopada 2025 r. na orbitę trafił pierwszy satelita ICEYE dla Sił Zbrojnych RP, a w marcu br. kolejne dwa. Wszystkie polskie satelity są wyposażone w autorski radar z syntetyczną aperturą (SAR). Technologia ta pozwala satelicie „widzieć” w dzień i w nocy, a fale mikrofalowe przenikają przez chmury, dym i mgłę.

„Dzięki temu możliwe jest precyzyjne wykrywanie obiektów i zmian w terenie, niezależ-

nie od pogody. Ponieważ satelity radarowe nie wykorzystują światła widzialnego, obraz jest monochromatyczny. Odporność na warunki atmosferyczne i zdolność do obrazowania 24/7 sprawiają, że SAR jest idealnym narzędziem do zastosowań wojskowych oraz w zarządzaniu kryzysowym” - podała firma ICEYE.

Szef MON dodał, że wszystkie przeprowadzone testy wypadły pomyślnie, więc firma przekaze Polsce system do pełnego użytkowania. PAP

Tankowce floty cieni zaatakowane przez Ukrainę pod Noworosyjskiem

oprac. Anna Nagel
Waszyng

Siłły ukraińskie zaatakowały dwa tankowce rosyjskiej floty cieni u wejścia do rosyjskiego portu Noworosyjsk nad Morzem Czarnym - poinformował w niedzielę prezydent Wołodymyr Zełenski.

Prezydent Ukrainy zapowiedział przy tym, że jego kraj będzie rozwijał potencjał ataków dalekiego zasięgu.

„Nasi żołnierze nadal stosują sankcje wobec rosyjskiej floty cieni. (...) Te tankowce były intensywnie wykorzystywane do transportowania ropy. Ale już nie są” - napisał Zełenski na Telegramie.

Podkreślił, że ukraiński potencjał ataków dalekiego zasięgu

będzie nadal kompleksowo rozwijany „na morzu, w powietrzu i na ziemi”.

Również w niedzielę agencja Reutera podała, powołując się na gubernatora obwodu leningradzkiego na zachodzie Rosji Aleksandra Drozdenkę, że ukraińskie drony zaatakowały rosyjski port Primorsk nad Bałtykiem. Dodał, że nie doszło do wycieku ropy, a pożar został ugaszony.

Według niezależnego portalu Astra, który przeanalizował dane NASA FIRMS o anomaliiach temperatury, trafiony mógł zostać terminal naftowy oraz system obrony powietrznej, najprawdopodobniej Pancir.

Drozdenko napisał na Telegramie, że w nocy z soboty na niedzielę nad obwodem leningradzkim strącono ponad 60 dronów. PAP



Wołodymyr Zełenski opublikował nagranie pokazujące moment ataku na dwa statki rosyjskiej „floty cieni”

Trump: Iran nie zapłacił jeszcze wystarczająco wysokiej ceny

oprac. Anna Nagel
Waszyngton, Teheran

Prezydent USA Donald Trump powiedział w sobotę, że wkrótce rozważy nową propozycję pokojową Iranu.

„Wkrótce dokonam przeglądu planu, który Iran nam właśnie przesłał, ale nie mogę sobie wyobrazić, aby był on akceptowalny, skoro Iran nie zapłacił jeszcze wystarczająco wysokiej ceny za to, co zrobił ludzkości i światu w ciągu ostatnich 47 lat” - napisał Trump we wpisie na platformie Truth Social.

Wcześniej, w rozmowie z dziennikarzami na lotnisku w Palm Beach, powiedział też, że może wznowić ataki na Iran, jeśli władze w Teheranie będą się „źle zachowywać”.

Nie jest jasne, co zawiera nowa irańska propozycja. Według agencji Reutera, odrzucony wcześniej przez Trumpa plan umożliwiłby żeglugę przez Cieśninę Ormuz i zakończyłby blokadę Iranu przez USA, jednocześnie odkładając rozmowy na temat irańskiego programu nuklearnego na później.

Irańskie media podały, że 14-punktowa propozycja Teheranu obejmowała wycofanie sił amerykańskich z obszarów otaczających Iran, zniesienie blokady, uwolnienie zamrożonych aktywów Iranu, wypłatę odszkodowań, zniesienie sankcji i zakończenie wojny na wszystkich frontach, w tym w Libanie,



W piątek Trump mówił, że choć Iran poczynił „wielkie kroki” i chce porozumienia, to nie jest usatysfakcjonowany jego propozycjami. Oceniał, że może nie dojść do porozumienia

a także nowy mechanizm kontroli cieśniny Ormuz.

Wznowienie wojny z USA

Wznowienie wojny ze Stanami Zjednoczonymi jest prawdopodobne - oświadczył w sobotę zastępca szefa sztabu irańskich sił zbrojnych, gen. Mohamad Dżafar Asadi, cytowany przez agencję Fars. Słowa te padły po tym, jak Donald Trump odrzucił najnowszą propozycję pokojową Teheranu.

„Wydarzenia pokazały, że Stany Zjednoczone nie dotrzymały żadnych obietnic ani po-

rozumień” - powiedział Asadi, dodając, że „dla wroga przygotowano zaskakujące działania, wykraczające poza jego wyobrażenia”.

Iran przekazał w piątek amerykańskim władzom - za pośrednictwem Pakistanu - nową propozycję porozumienia, nie ujawniając jej szczegółów. Trump oświadczył jednak, że „nie jest nią usatysfakcjonowany”.

Niezależnie od tego, czy chodzi o kontynuację wojny, czy o działania dyplomatyczne, Teheran jest „gotowy” na oba scenariusze, a „piłka jest po stronie Stanów Zjednoczonych” - ocenił wiceminister spraw zagranicznych Kazem Gharibabadi, cytowany przez CNN.

Irańskie media państwowe potwierdziły twarde stanowisko w sprawie żeglugi przez Cieśninę Ormuz, podkreślając, że to Teheran sprawuje nad nią kontrolę. PAP

W piątek Trump mówił, że choć Iran poczynił „wielkie kroki” i chce porozumienia, to nie jest usatysfakcjonowany jego propozycjami. Oceniał, że może nie dojść do porozumienia

W piątek Trump mówił, że choć Iran poczynił „wielkie kroki” i chce porozumienia, to nie jest usatysfakcjonowany jego propozycjami. Oceniał, że może nie dojść do porozumienia

W piątek Trump mówił, że choć Iran poczynił „wielkie kroki” i chce porozumienia, to nie jest usatysfakcjonowany jego propozycjami. Oceniał, że może nie dojść do porozumienia

Sztuczna inteligencja wkracza do pubów

Kazimierz Sikorski
Londyn

Greene King, jedna z największych brytyjskich sieci pubów, korzysta z wirtualnego asystenta AI o imieniu „Charlie” do odbierania telefonów w swoich lokalach, m.in. w Londynie.

Sieć pubów Greene King wdrożyła asystentów opartych na sztucznej inteligencji do pracy w swoich pubach, po tym, jak firmy z branży hotelarskiej zmagają się z rosnącymi kosztami.

Przejęcie na cyfrową obsługę baru następuje w czasie, gdy brytyjski sektor hotelarski zmagają się z rosnącą presją związaną z podwyżkami podatków i nowymi przepisami dotyczącymi praw pracowniczych, które wpływają na zdol-

ność rekrutacji pracowników. Wirtualny asystent jest wdrażany w celu „zwiększenia efektywności” w Rutland Arms w Hammersmith i trzech z 10 lokalii Greene King w dzielnicy Square Mile i jej okolicach.

Sieć pubów ogłosiła, że testuje AI w procesach takich jak gospodarka odpadami w dwóch pubach w Leicestershire.

Rzecznik Greene King: „Testujemy asystenta głosowego opartego na sztucznej inteligencji w wybranych pubach i restauracjach, dążąc do wykorzystania możliwości cyfrowych i zwiększenia efektywności w naszej sieci”.

Historik pubów i autor książki „Londyńskie zagubione puby”, Sam Cullen, powiedział, że spotkanie wirtualnego asystenta podczas dzwonienia do pubu byłoby dla niego „niepokojące”.

Kazimierz Sikorski
Nowy Jork

Bankrutujące tanie linie lotnicze Spirit Airlines zaprzestały działalności w sobotę. To pierwsza ofiara w branży związana z wojną z Iranem.

Upadek przewoźnika z powodu rosnących cen paliw wywołał wojnę z Iranem pochłonęły tysiące miejsc pracy.

To cios dla prezydenta Donalda Trumpa, który proponował 500 milionów dolarów na ratowanie Spirit, mimo sprzeciwu swoich najbliższych doradców.

Upadek Spirit z dnia na dzień uwypukla konsekwencje wojny USA-Izrael z Iranem. Podczas gdy Spirit już przed szokiem paliwowym zmagają się z problemami, globalni przewoźnicy także walczą



Linie Spirit nie wytrzymały rosnących cen paliw

o przetrwanie, bo ceny paliwa lotniczego idą w górę. Iran nadal wstrzymuje praktycznie cały ruch przez Cieśninę Ormuz, a Marynarka Wojenna USA blokuje irańskie porty.

Sekretarz transportu Sean Duffy podał, że wierzyciele od-

rzucili umowę pomimo wysiłków administracji Trumpa, aby utrzymać Spirit przy życiu. Upadek spowoduje utratę 15 000 miejsc pracy.

Niektórzy z największych wierzycieli Spirit sprzeciwili się rządowemu programowi ratunkowemu. Żaden amerykański przewoźnik wielkości Spirit - w zeszłym roku odpowiadał za 5 proc. lotów w USA - nie zbankrutował od dwóch dekad.

Spirit pomógł utrzymać niższe ceny na rynkach, na których konkurował z dużymi przewoźnikami.

W sobotni poranek na platformie X, gdzie podróżni często narzekają na opóźnione lub odwołane loty, wielu zamieściło nostalgiczne posty o zamknięciu tanich linii lotniczych.

United Airlines, Delta Air Lines, JetBlue i Southwest

wprowadzają limity cen biletów dla klientów Spirit, którzy muszą zmienić rezerwację odwołanych lotów. Konkurencyjne linie lotnicze również oferują darmowe miejsca, aby ułatwić pracownikom powrót do domu.

Spirit zbudował markę wokół przystępnych cen dla oszczędnych podróżnych, gotowych zrezygnować z dodatków, takich jak bagaż rejestrowany i przydzielanie miejsc. Popyt osłabł po pandemii, bo pasażerowie woleli wybierać podróże oparte na komforcie, co sprawiło, że tani przewoźnicy popadli w tarapaty.

Zamknięcie Spirit przyniesie korzyści rywalom, takim jak JetBlue i Frontier Airlines, którzy też odczuwają szok cenowy. Spirit zaplanował 4119 lotów krajowych między 1 a 15 maja, oferując 809 638 miejsc.

Sonderaktion Prag

Dawid Golik

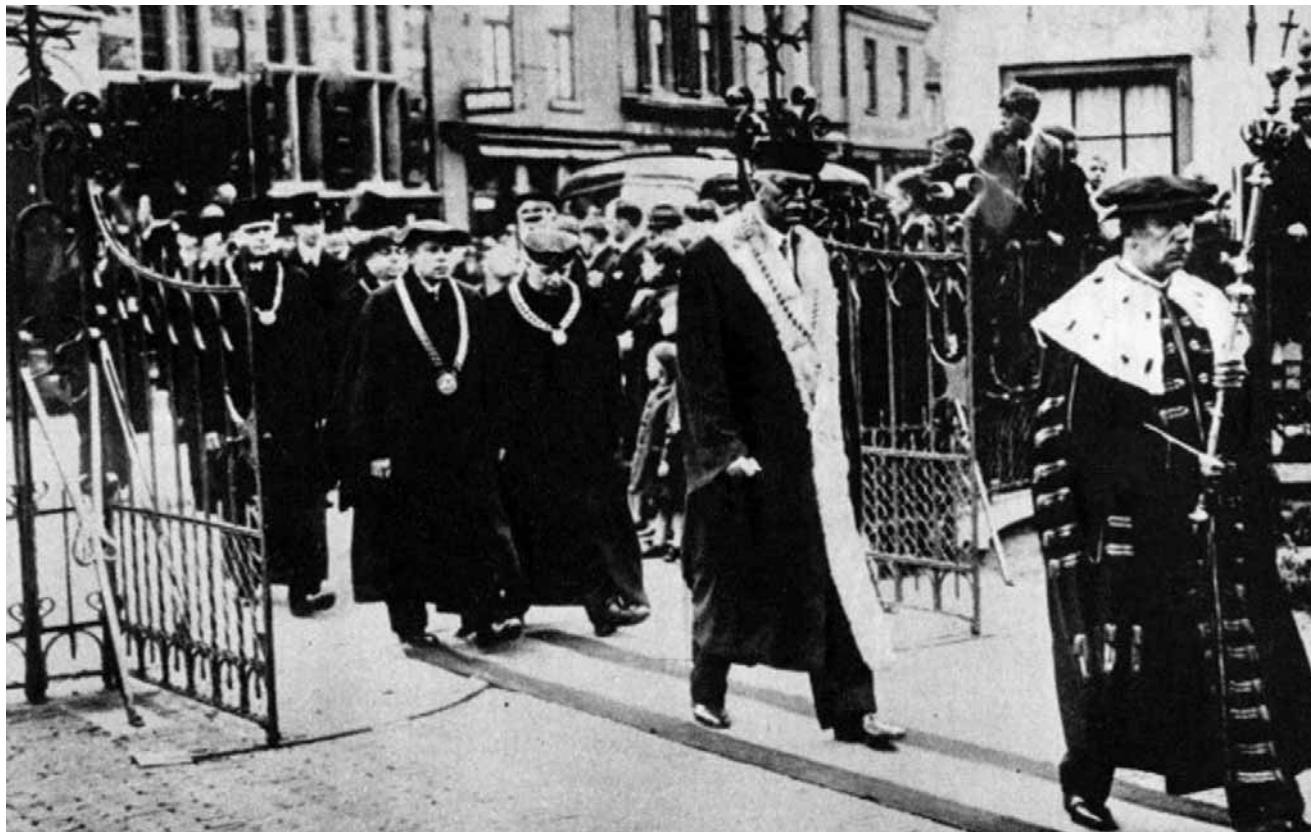
Wbrew utrwalanym przez lata mitom, prawdziwą pierwszą ofiarą Hitlera była nie Austria, której społeczeństwo w dużej części samo dążyło do anszlusu i przyjęło go z entuzjazmem, a Czechosłowacja. To w jej przypadku terytorialne żądania doprowadziły najpierw do rewizji granic i przyłączenia do Rzeszy tzw. Kraju Sudeckiego, a następnie do rozbioru i powstania zależnego od woli Hitlera Państwa Słowackiego oraz marionetkowego Protektoratu Czech i Moraw. Innym mitem dotyczącym tego okresu jest to, że Czesi w żaden sposób nie próbowali przeciwstawić się okupantom. Próbowali, a odważną postawą odznaczyli się zwłaszcza czescy studenci

Niemiecka „opieka” nie oznaczała bezpośredniego włączenia do Rzeszy, ale w zamian za swojszcę i rozumianą „autonomię” zabierała Czechom niepodległość i suwerenność. O ile uzależnieni od Niemiec, ale posiadający swoje państwo Słowacy zachęcani byli do tworzenia prawodawstwa na wzór niemieckiego, o tyle Czechom pozostawiono formalnie władze centralne i administrację, ale de facto miały one wykonywać wszystkie niemieckie polecenia.

Protekcja

Protektorat był dla Niemców eksperymentem. Miały tam rzecz jasna miejsce represje, ale nie były one początkowo duże. Wkraczające do Czech i Moraw oddziały niemieckiej policji wyłapywały najpierw komunistów i emigrantów z Niemiec, którzy w Czechosłowacji schronili się przed groźbą aresztowania lub śmierci. Kolejną falą zatrzymań objęta osoby, które w jakiś sposób zagrażały mogły stabilności niemieckiej okupacji. Z grupy kilku tysięcy aresztowanych tylko część trafiła do obozów koncentracyjnych.

Podbite społeczeństwo liczyło przede wszystkim na zachowanie tkanki narodowej i dawało, przynajmniej początkowo, swoje poparcie quasi-czeskim władzom. Wyrazem tego było masowe wstępowanie do tzw. Wspólnoty Narodowej - organizacji społecznej mającej zjednoczyć Czechów w miejsce zdelegalizowanych stronnictw politycznych czy stowarzyszeń. Zasiliło jej szeregi niemal 2/3 mieszkańców



Pogrzeb Jana Opletala po przewiezieniu do rodzinnego Nákla na Morawach

Protektoratu - wiedząc, że wiąże się to z deklaracją lojalności wobec Niemców oraz zdając sobie sprawę, że akces do niej nie mogą zgłaszać Żydzi.

Czesi chcieli przetrwać, próbowali jednak pozostać również wierni swojej tożsamości. Niemcy okazując dobrą wolę pozwalali im nawet na takie publiczne gesty, które mogły być uznawane za przejaw czeskiego patriotyzmu - jeśli tylko nie szły za tym jakiegokolwiek niepokoje. Można więc było składać kwiaty w miejscach pamięci narodowej i brać udział w zgromadzeniach publicznych. Co istotne, wiele z takich imprez organizowała wspomniana Wspólnota Narodowa.

Dzień niepodległości

W dniu 28 października 1939 r. przypadało święto upamiętniające dzień powstania Czechosłowacji w 1918 r. Była to pierwsza taka rocznica po rozbiórze państwa i ustanowieniu Protektoratu. Okupanci wprawdzie zniesli święto oraz przypadający wówczas dzień wolny od pracy, ale nie zakazali Czechom publicznego celebrowania rocznicy. Od samego rana panowało więc na ulicach Pragi napięcie, tym bardziej, że w sposób prowokacyjny zachowywała się niemiecka młodzież, a przez reprezentacyjny Plac Waclawa przedefilowali stacjonujący w Pradze esesmani z Leibstandarte „Adolf Hitler”.

Z każdą godziną na ulicach stolicy przybywało ludzi,

wznoszono też coraz bardziej wrogię i agresywnie w stosunku do Niemców hasła, śpiewano czechosłowacki hymn. Łącznie demonstrowało najprawdopodobniej ok. 60-80 tys. osób. Zdezorientowana sytuacją czeska policja zachowywała bierność, co wpłynęło na decyzję o wystaniu na ulicę oddziałów niemieckich. Stłumienia wszelkich protestów i rozruchów zażądał osobiście Adolf Hitler, który szybko został poinformowany o sytuacji. Zaczęły się aresztowania, pobicia, raz po raz słychać też było strzały. Zatrzymano łącznie ok. 400 demonstrantów. Na skutek użycia broni przez Niemców 15 osób zostało ciężko rannych, a jedna zginęła. Zabitym był młody pomocnik piekarski Václav Sedláček. Informacja o jego śmierci i skromnym pogrzebie prawie do nikogo nie dotarła. Nawet po wojnie nikt nie zadbał o jego grób, który nie przetrwał do czasów współczesnych.

Rozruchy miały miejsce w momencie, kiedy powoli konsolidowały się wokół Edvarda Beneša - byłego prezydenta Czechosłowacji - środowiska czeskie i słowackie na uchodźstwie, a w kraju zaczęły działać pierwsze organizacje konspiracyjne. Jednocześnie społeczeństwo czeskie miało okazję zobaczyć m.in. brutalne oblicze Niemców podczas zbrojnego podbijania Polski we wrześniu 1939 r. Okupanci zdawali sobie sprawę z bliskości polskiego Święta

Niepodległości obchodzonego 11 listopada i obawiali się, że na ulicach podbitej Warszawy czy ogłoszonego stolicą Generalnego Gubernatorstwa Krakowa może dojść do podobnych jak w Czechach manifestacji. Współcześnie historycy skłaniają się nawet do tezy, że wydarzenia w Pradze mogły bezpośrednio wpłynąć na decyzję o prewencyjnym aresztowaniu profesorów krakowskich uczelni 6 listopada 1939 r. w ramach „Sonderaktion Krakau”.

Studenci na ulicach

Szczególną rolę podczas zajęć w stolicy Czech odegrali studenci. Wprawdzie rektor Uniwersytetu Karola wzywał wykładowców i studentów do nieuczestniczenia w jakiegokolwiek demonstracjach, ale duża część społeczności akademickiej nie posłuchała jego apelu. Niewątpliwie Niemcy obawiali się młodych intelektualistów - nie tylko tych myślących lewicowo czy komunistycznie, ale także grup związanych ze środowiskiem konserwatywnym. Studenci, niezależnie od sympatii politycznych, wydawali się więc naziściom beczką prochu.

O ile śmierć wspomnianego Sedláčka przeszła właściwie bez echa, o tyle, gdy 11 listopada zmarł drugi z manifestantów, ranny w czasie protestów student medycyny Jan Opletal, wywołało to oburzenie mieszkańców Pragi. Opletal nie miał być pochowany w Pradze, tylko w rodzinnej miejscowości

na północnych Morawach. Społeczność akademicka postanowiła uroczystie pożegnać jego trumnę, którą kilkutygodniowy kondukt żałobny odprowadził 15 listopada na dworzec kolejowy. Miało to miejsce za zgodą władz. W wydarzeniu tym brali udział zarówno studenci, jak też część kadry akademickiej i choć przebiegało ono spokojnie, stało się wyraźną demonstracją polityczną, dając Niemcom pretekst do działania. Zarządzona bezpośrednio przez Hitlera specjalna operacja otrzymała kryptonim „Sonderaktion Prag”, czym wprost nawiązano do tego, co działo się w Krakowie tydzień wcześniej. Tym razem jednak Niemcom nie chodziło o wykładowców, ale o samych studentów.

Zaczęto nocą z 16 na 17 listopada zatrzymując aktywistów i działaczy akademickich z Pragi. Ażeby jeszcze bardziej sterroryzować społeczeństwo rozstrzelano 9 osób, które konfidenci niemieccy wskazali dość przypadkowo jako „liderów wywrotowych środowisk”. Byli to w większości przedstawiciele grup konserwatywno-narodowych, niektórzy nawet faszystujący, ale znalazł się także wśród nich słowacki komunista. Ostatecznie aresztowania przybrały charakter masowy. Zatrzymanych zostało blisko 2 tys. osób, z których ok. 1,2 tys. zesłano do obozu koncentracyjnego KL Sachsenhausen. Mimo że zdecydowaną większość z nie-

później zwolniono, to 35 nie przeżyło obozowego piekła.

Dzień 17 listopada oznaczał nie tylko aresztowania i mordy, ale też zamknięcie wszystkich funkcjonujących dotąd w Protektoracie czeskich uczelni wyższych. Formalnie miały one zaprzestać swojej działalności na okres 3 lat, ale pozostały zamknięte do końca wojny. Ponad 15 tys. studentów straciło możliwość nauki. Tylko nielicznym udało się kontynuować studia na uczelniach niemieckich lub w słowackiej Bratysławie. Nie mogli jednak tworzyć swoich zrzeszeń, zabraniano też studiowania przez Czechów nauk społecznych czy prawa.

Międzynarodowy Dzień Studenta

Informacje o wydarzeniach w Protektoracie szybko obiegły świat. Data ta stała się symboliczną przede wszystkim w środowisku czeskich i słowackich emigrantów politycznych, którzy tworzyli na uchodźstwie Czechosłowacki Komitet Narodowy, przekształcony następnie w rezydujący w Londynie Rząd Emigracyjny. To właśnie wierni prezydentowi Benešowi żołnierze czechosłowaccy, którzy przed ucieczką z kraju byli działaczami studenckimi, postanowili w 1940 r. odtworzyć na obczyźnie związek studentów czechosłowackich. Czesi i Słowacy starali się, by rocznica protestów jednoczyła nie tylko ich, ale także inne narody walczące z Niemcami. W 1941 r. doprowadzono do tego, że 17 listopada ogłoszony został Międzynarodowym Dniem Studenta, „aby uczcić i upamiętnić torturowanych i straconych studentów, którzy jako pierwsi podnieśli głos, aby odrzucić nazistowski ucisk”.

Do swegoistego domknięcia całej historii doszło pół wieku później w 1989 r., kiedy czescy i słowaccy studenci ponownie wyszli na ulice Pragi chcąc uczcić 50. rocznicę wydarzeń z 1939 r. Obchody szybko przerodziły się w masową, liczącą 50 tys. uczestników antykomunistyczną demonstrację. Została ona przez władzę zdelegalizowana, a protestujących brutalnie rozprędkowano. Dzień później studenci ogłosili strajk, a do Pragi zaczęły się przyłączać inne czeskie i słowackie ośrodki akademickie. Był to wstęp do aksamitnej rewolucji i pokojowego obalenia władzy komunistycznej w Czechosłowacji.

Współcześnie dzień 17 listopada jest obchodzony w Czechach i na Słowacji nie tylko jako Międzynarodowy Dzień Studenta, ale też jako Dzień Walki o Wolność i Demokrację.

Blue Cafe mierzy się z twórczością Marka Grechuty

Jerzy Wicher
Szczecin

Nowy projekt Blue Café to nie tylko koncert, ale próba zmierzenia się z jednym z najważniejszych dziedzictw polskiej piosenki. Program „GRECHUTA - Ocalić od zapomnienia” jest hołdem dla twórczości Marka Grechuty - artysty, który przez dekady wyznaczał standardy wrażliwości, literackości i muzycznej elegancji.

Zespół sięga po utwory, które na stałe wpisały się w kanon - „Dni, których nie znamy”, „Korowód”, „Świecie nasz” czy tytułowe „Ocalić od zapomnienia”. To jednak nie jest zwykłe odtworzenie znanych kompozycji. Projekt opiera się na autorskich, kameralnych aranżacjach przygotowanych przez lidera grupy, Paweł Rurak-Sokal. Nowe brzmienia mają wydobyć z tych utworów emocje bliskie współczesnemu odbiorcy, nie tracąc przy tym ich pierwotnej głębi. Centralną postacią sceny pozostaje Dominika Gawęda, której głos - jak zapowiadają twórcy projektu - prowadzi publiczność przez świat nostalgii i refleksji. To właśnie interpretacja wokalna ma być pomostem między pokoleniami słuchaczy: tymi, którzy wychowali się na tekstach Grechuty, i tymi, którzy dopiero odkrywają.

Dziedzictwo Grechuty nie jest łatwe do reinterpretacji. Jego



Koncert „GRECHUTA - Ocalić od zapomnienia” to nie tylko wydarzenie muzyczne, ale także próba odpowiedzi na pytanie o sens pamięci w kulturze. Zespół wystąpi w poniedziałek dwukrotnie w Filharmonii Szczecińskiej - o godz. 18 i 20.45

twórczość łączyła poezję z muzyką w sposób rzadko spotykany w polskiej kulturze popularnej. Utwory były jednocześnie osobiste i uniwersalne, osadzone w realiach epoki, ale ponadczasowe w przekazie. Dlatego każdy projekt, który sięga po ten repertuar, staje przed wyzwaniem: jak zachować autentyczność, a jednocześnie zaproponować nową jakość.

Blue Café podchodzi do tego zadania z doświadczeniem i dorobkiem, który trudno zignorować. Zespół od lat utrzymuje się w czołówce polskiej sceny pop, a jego utwory regularnie trafiają na listy przebojów. Teledyski grupy zgromadziły ponad 137 milionów odsłon w serwisie

YouTube, a na koncie formacji znajdują się m.in. pięć Superjedynek, dwie płyty diamentowe, dwie platynowe oraz cztery złote. Byli także pierwszym zespołem w Polsce nagrodzonym tytułem „Cyfrowej Piosenki Roku” za rekordową liczbę pobrań utworu „Buena”. Ten komercyjny sukces nie przesłania jednak ambicji artystycznych, które w projekcie „GRECHUTA - Ocalić od zapomnienia” wysuwają się na pierwszy plan. Koncert ma być wydarzeniem bardziej intymnym niż typowe występy zespołu - skupionym na słowie, emocji i relacji z publicznością. To świadome odejście od popularnej formuły na rzecz muzycznej opowieści.

Twórcy zapowiadają, że słuchacze usłyszą znane utwory w zupełnie nowym świetle - subtelniejsze, bardziej wyciszone, a przez to często bardziej przejmujące. Taka reinterpretacja może okazać się szczególnie istotna w czasach, gdy tempo życia i konsumpcji kultury utrudnia zatrzymanie się nad treścią. Projekt wpisuje się również w szerszy trend powrotu do klasyki polskiej piosenki, ale robi to bez nostalgicznego zamknięcia w przeszłości. Zamiast muzealnego odtwarzania proponuje dialog - między dawnym a współczesnym, między oryginałem a interpretacją.

KRÓTKO

SZCZECIN

Ależ to są koty! Będzie jazz



Jazz Cats to nowy minicykl w ramach koncertów Inspektor Jass, prezentujący młode zespoły jazzowe. Zapytanie: A co wspólnego z jazzem mają „koty”? Odpowiadamy. „Cat” to określenie z jazzowego slangu epoki bebopu lat 40., którym nazywano wtajemniczonych muzyków - takich, którzy naprawdę czują improwizację i mają własny styl. Poniedziałek, Klub 13 Muz, godz. 19

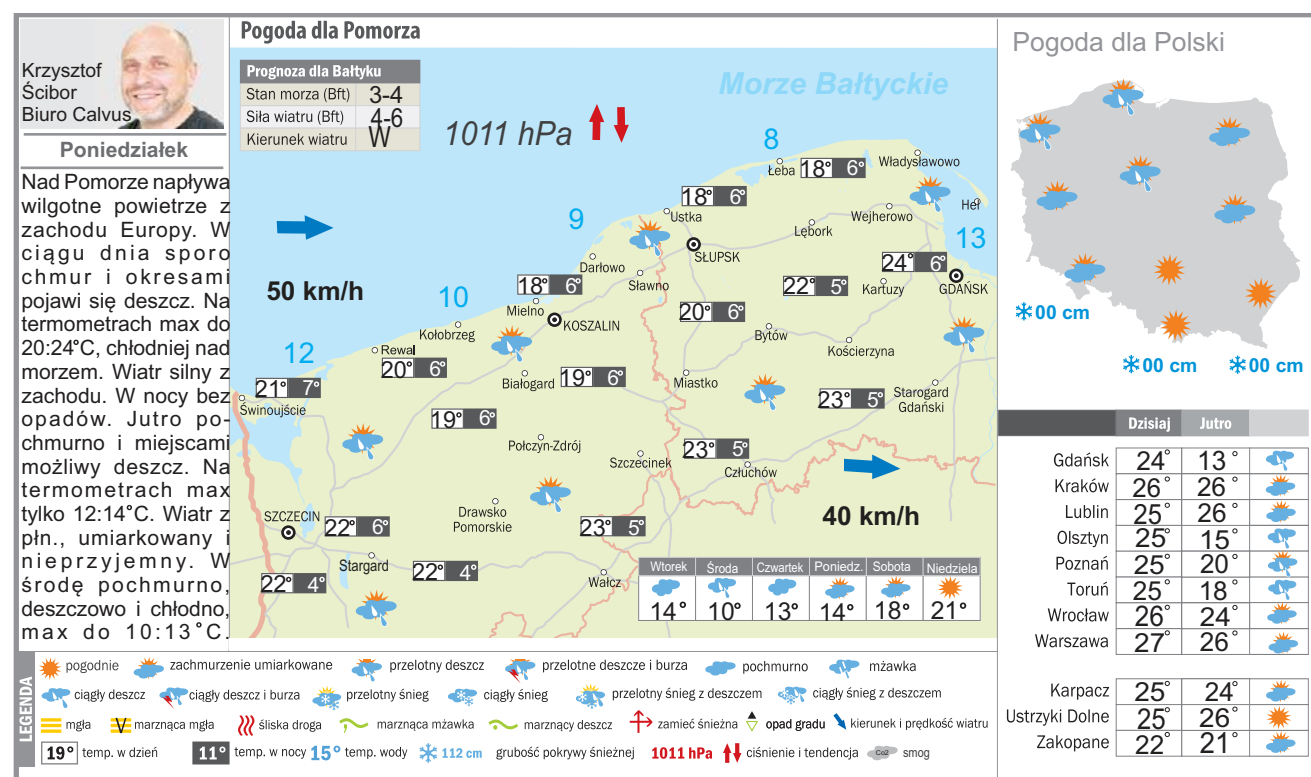
KOSZALIN

Koncert, długi rower i oni

Big Bike Orchestra to zespół pop-folkowy utworzony w 2021 roku w Bydgoszczy z inicjatywy festiwalu Drums Fusion. Unikalnym atutem zespołu jest połączenie przez muzyków gry na instrumentach z jednoczesną jazdą na specjalnie skonstruowanym sześciuosobowym rowerze. Półfinałiści XIII edycji programu „Mam talent?”. Zagraли do tej pory ponad 300 kon-

certów w 14 krajach świata, mają ponad 100 milionów wyświetleń w social mediach. Mówią o sobie „6 muzycznych szaleńców na rowerze”. Wstęp wolny, ale obowiązuje rezerwacja miejsc. Koncert odbędzie się w siedzibie Polskiego Radia Koszalin przy ul. Piłsudskiego 41 w Koszalinie o godz. 19. Warto zapisać się na event, bo zabawa zapowiada się przednia.

POGODA



SŁUPSK

Jeszcze dziś pyszne smaki!



Na Starym Rynku zagości Festa Italiana, czyli jarmark pełen smaków i aromatów prosto ze słonecznej Italii. 1-4 maja w godzinach 9:00-21:00 na stoiskach wystawców z różnych regionów Włoch pojawią się oryginalne produkty premium, takie jak sery, wędliny, makarony, oliwy czy słodkości. To doskonała okazja, by spróbować autentycznej włoskiej kuchni bez wyjeżdżania z miasta. Festiwal zaczął się 1 maja, a dziś - 4 maja jest ostatnim dniem, kiedy można spróbować tych niesamowitych specjałów z południa Europy.

MAGAZYN

SPORTOWY24



FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

Przepiękna chwila dla Górnika Zabrze

**KACPER WORYNA
NIESPODZIEWANYM
ZWYCIĘZCĄ GRAND
PRIX NA ŻUZLU
STR. 16**

**Polskie trio z FC Porto
świętowało tytuł,
Lewandowski trafił
przed El Clasico
STR. 16**

**PKO Ekstraklasa: Lech
coraz bliżej mistrza,
Legia utrzymania,
a Widzew - degradacji
STR. 14**

Orlen Basket Liga Dziewiąta wygrana Energa Czarnych Słupsk w sezonie 2025/26

Znakomity mecz i pewna wygrana Czarnych

Michał Piątkowski, (lis)
sport@gs24.pl

Energa Czarni Słupsk rozgrali jeden z najlepszych meczów w sezonie. W Wałbrzychu zdominowali miejscowego Górnika i wygrali 107:90.

Pierwsza kwarta była dość ofensywna z dwóch stron. Czarni na początku zbudowali sobie przewagę, jednak Górnik systematycznie ją zmniejszał. Gra była wyrównana, ale to goście ze Słupska wygrali po pierwszych dziesięciu minutach gry 26:24.

Jeszcze skuteczniej w ataku oba zespoły grały w ciągu drugiej odsłony meczu. W ekipie Czarnych za trzy trafiali Nowakowski czy Wilczek i to koszykarze ze Słupska przez większość czasu trzymali się na prowadzeniu. Gospodarze napierali, ale Czarni cały czas odpowiadali. Do przerwy 57:53.

Bardzo dobra w wykonaniu słupszczan była trzecia



Fatalną formę zaprezentowali piłkarze Świt w kilku ostatnich meczach

kwarta. Czarni grali szybko i bardzo skutecznie. Wałbrzyskanie mieli problemy na atakowanej części parkietu, a Czarni dobrze kontrowali. Po 30 minutach gry było już 80:71 dla Czarnych.

Popisowa dla Czarnych była ostatnia odsłona spotkania. Prowadzeni przez Jordena Duffego, który trzykrotnie trafił za trzy słupszczanie byli nie do zatrzymania. Czarni przekroczyli barierę stu zdobytych punktów i kompletnie rozbili zdezorientowanych gospodarzy. Ostatecznie po jednym ze swoich jednych z najlepszych meczów w całym sezonie Czarni niespodziewanie wygrali w Wałbrzychu.

GÓRNIK WAŁBRZYCH - ENERGA CZARNI SŁUPSK 90:107

Kwarty: 24:26, 29:31, 18:23, 19:27

Górniki: Cabbil Jr. 20, Kulka 17, Anderson 16, Wyka 12, Taylor 9, Jogela 8, Bojanowski 7, Łąpeta 1,

Czarni: Duffey 27, Tomczak 18, Carter 15, Wilczek 10, Hines Jr 10, Skele 9, Nowakowski 8, Penn 8, Lambrecht 2, Parzeński 0, Zabrocki 0, Pluta 0. ©©

FOT. CZARNI TO WY FACEBOOK

Lechia osłabiona przed kluczowym meczem w Radomiu

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

Lechia Gdańsk chce się odbić po trzech meczach bez zwycięstwa. Drużyna biało-zielonych ma już tylko dwa punkty przewagi nad strefą spadkową w tabeli PKO Ekstraklasy.

Lechia nie ma łatwej sytuacji kadrowej na finiszu rozgrywek w PKO Ekstraklasie. Do zakończenia zostały cztery mecze, a biało-zieloni jeszcze nie mogą być pewni utrzymania w PKO Ekstraklasie.

W spotkaniu z Rakowem Częstochowa nawet na ławce rezerwowych zabrakło z powodu urazów Michała Głogowskiego i Dawida Kurminowskiego. Teraz doszedł kolejny problem, bowiem w Radomiu nie zagra Kacper Sezonienko, który musi pauzować za nadmiar żółtych kartek. Będzie jednak trzymać kciuki za kolegów.

- Mnie tabela zupełnie nie interesuje. Jak wychodzę na mecz, to nawet nie mam pojęcia, na którym miejscu jesteśmy. Zawsze chcę zwyciężyć i pomagać drużynie mówił Sezonienko po meczu z Rakowem. - Strzelaliśmy po trzy, czy

nawet pięć bramek, więc jak traciśmy, to wygraliśmy. Teraz mamy może troszkę mniej strzelonych bramek. Musimy się skupić jeszcze mocniej na defensywie, żeby w końcu zagrać na zero, bo to nam pomoże. Mamy przed sobą cztery mecze i skupiamy się teraz na Radomiaku.

Kto zagra za Sezonienkę w meczu z Radomiakiem? Trener John Carver nie ma wielkiego pola manewru. Pewnie postawi na Tomasza Neugebauera, choć na tej pozycji mogą wystąpić także Anton Carrenko lub Bohdan Wjunnyk. „Nojgi” wydaj się jednak najbardziej naturalnym zastępcą, bo albo grał w pierwszym składzie albo jako pierwszy wchodził na boisko z ławki rezerwowych. To nie koniec problemów. Po meczu z Rakowem na barku stabilizator miał Camilo Mena. Narzekał na ból, ale będzie gotowy do gry w Radomiu. W końcówce meczu z Rakowem boisko z urazem opuścił Tomasz Wojtowicz i zastąpił go Bartłomiej Kłudka.

- Mniej więcej jesteśmy na podobnym etapie, jak w zeszłym tygodniu, czyli Michał Głogowski i Dawid Kurminowski nie będą dostępni na



Lechia chce wygrać w Radomiu i zrewanżować się za jesienną porażkę w Gdańsku

mecz. Zabraknie też Kacpra Sezonienki, który jest zawieszony z powodu kartek. Pozostali zawodnicy się zregenerowali. Zajęliśmy się też Camilo, który miał delikatny uraz. Praktycznie przez cały tydzień z nami trenował - powiedział John Carver, trener Lechii.

Po 30 kolejkach Lechia zajmuje jedenaste miejsce w tabeli i ma dwa punkty przewagi nad znajdującym się w strefie spadkowej w tabeli PKO Ekstraklasy, Widzewem Łódź. To pokazuje jak bardzo biało-zieloni potrzebują zwycięstwa w Ra-

domiu, żeby uspokoić swoją sytuację i odskoczyć od zespołów, które walczą o utrzymanie w krajowej elicie.

Lechia na pewno musi odzyskać skuteczność, bo to ostatnio był duży problem. Drużyna, która ma najwięcej strzelonych goli w PKO Ekstraklasie w tym sezonie ostatnio marnowała świetne okazje bramkowe, a przez to cenne i ważne punkty uciekały. W Radomiu piłkarze zespołu z Gdańska muszą znowu pokazać swoje umiejętności strzeleckie, żeby wygrać mecz i oddalić się od strefy spadkowej w tabeli

PKO Ekstraklasy, która niebezpiecznie się zbliżyła.

- Wszyscy zawodnicy z przedniej formacji strzelili w przeszłości bardzo dużo bramek i na pewno w przyszłości będą też strzelać bramki. Czasami jest tak, że każdy ma zły dzień w pracy, ja czy wy i nie będę krytykował zawodników za to, że nie wykorzystuje swojej okazji. Ciężko mi jest, że tworzymy sytuacje bramkowe. Rozmawiałem z zawodnikami, żeby się nie biczowali, bo czasami tak jest, że ma się piłkę i strzela bramkę, a czasami się jej nie zdobywa - zdradził trener zespołu z Gdańska.

Szkoleniowiec biało-zielonych ocenił zespół najbliższego przeciwnika.

- Rywalę zmienili w zasadzie wszystko. Doszło do zmiany trenera i w składzie, trochę w strukturze i przede wszystkim poprawili wyniki na swoją korzyść, bo dwa ostatnie mecze wygrali. Najtrudniejszą rzeczą jest odgadnąć, jakim zestawieniem personalnym wystąpią w poniedziałek. Mają dużą liczbę zawodników i trudno powiedzieć, kto zagra. Myślę, że wygrane Radomiaka w ostatnich meczach nie są

przypadkiem i tym samym odwrócili szczęście na swoją korzyść - podsumował John Carver, trener Lechii.

W drużynie z Radomia doceniamy najbliższego rywala z Gdańska.

- Spotykamy się z zespołem, który ma dużą jakość. Chcemy znowu zdobyć trzy punkty. Idziemy do głównego celu, czyli utrzymania. Piłkarze dostali dwa dni wolnego bo też potrzebują odpoczynku. Wszyscy są gotowi, żeby zagrać w poniedziałkowym meczu. Lechia zostawia dużo miejsca za plecami i z tego można zdobyć bramkę. W kontekście ofensywy jest z kolei bardzo dobrą drużyną. Dużym plusem jest adaptacja naszych piłkarzy na każdą pozycję. Nie oczekuję takiego samego meczu z Lechią jak w październiku ponieważ moment w sezonie jest inny. Nie oczekuję takiego samego profilu, ale takiego samego wyniku. Mamy do końca sezonu cztery finały i zrobimy wszystko żeby każdy mecz wygrać - powiedział Bruno Baltazar, trener Radomiaka.

Mecz Lechii z Radomiakiem rozegrany zostanie dziś o godz. 19.00. Transmisja w Canal+ Sport 3. ©©



FOT. ADAM JASTRZEBOWSKI

Daniel Hakans ma nadal bardzo dużo do udowodnienia. Czekamy na to, by zaczął grać regularnie

Ludzie Lecha Po wielomiesięcznej absencji spowodowanej kontuzją Daniel Håkans wraca teraz do regularnych występów w Kolejorz

Maciej Klaczyński
sport@glos.com

Stracił końcówkę poprzednich rozgrywek, całą rundę jesienną w tym sezonie, a zima również nie była dla niego łatwa. Teraz Fin zaczyna jednak pokazywać, że warto było na niego czekać.

Daniel Håkans ostatni mecz przed kontuzją rozegrał 11 maja 2025 roku. Z Legią w Warszawie wystąpił w wyjściowej jedenastce, a później rozpoczął się jego koszmar i wielomiesięczna walka o powrót na boisko. Natomiast w tym sezonie pierwszy mecz rozegrał 26 lutego wchodząc z ławki w domowym starciu z Kups. Od tamtego czasu czekaliśmy na niego jeszcze kilka tygodni i realnie na grę Lecha Poznań zaczął wpływać dopiero w spotkaniu z Jagiellonią Białystok. Obecnie można jednak powiedzieć, że Daniel Håkans wrócił na dobre i zaczyna robić różnicę.

Cenny zmiennik

W meczu z GKS Katowice Lechici mieli problemy ze stwarzaniem zagrożenia pod bramką rywali. Fiński skrzydłowy wszedł z ławki w drugiej połowie na nieco ponad 20 minut, ale i tak zdołał ożywić ofensywę Kolejorza. Przede wszystkim strzelił piękną bramkę, ale starał się również wchodzić w poje-

Szybkość jest nadal gigantycznym atutem fińskiego piłkarza

dynki, czego wcześniej Poznaniakom trochę brakowało. Wykorzystywał swoją szybkość, która nadal stanowi jego największy atut i był też bliski strzelenia kolejnego gola - tym razem na wagę trzech punktów dla Lecha Poznań.

Mniej spektakularną, ale równie istotną zmianę, Daniel Håkans dał w Szczecinie. Końcówka tego spotkania była dla Lechitów bardzo nerwowa, a ze względu na problemy Plamena Andrejwa, piłkarze Kolejorza musieli bronić się z dala od własnej bramki. Właśnie w tej właśnie kwestii Fin okazał kluczowy. W trudnym momencie meczu nie bał się wziąć gry na siebie i przy każdej sposobności szukał kontrataków w bardzo zgrabny sposób oddalając zagrożenie od bramki Lechitów.

Ponownie wystarczyło mu zaledwie kilka minut, by dać ofensywie Kolejorza drugie życie. Gdyby miał trochę więcej szczęścia, w nieco ponad 45 minut, mógłby wykreować Lechowi Poznań 3 lub nawet 4 trafienia. Daniel Håkans doskonale wprowadza się go gry po kontuzji i nie widać po nim, że jest po wielu miesiącach rekonwalescencji. Mimo poważnych problemów ze zdrowiem nie utracił też swojej szybkości, która dalej jest jego gigantycznym atutem. Tymi meczami Fin odpowiedział tym samym na wiele wątpliwości, które podczas jego nieobecności mogły się pod jego adresem pojawić.

Problemy Daniela Håkansa

Trudno bowiem nie wątpić w piłkarza, który od swojej po-

czątku przygody w Lechu Poznań praktycznie cały czas mierzy się z kontuzjami. W poprzednim sezonie zagrał wprawdzie 20 spotkań, ale szczególnie w rundzie wiosennej, z powodu problemów zdrowotnych często nie był gotowy na pełne 90 minut gry. Nie była to również jedna poważna kontuzja, lecz kilka różnych urazów, które wykluczały go z gry na różnych etapach sezonu.

W tym sezonie od początku mierzył się natomiast

Potencjał Håkansa jest niezaprzeczalny, ale teraz najważniejszą będą dla niego przede wszystkim regularne występy

z jednym, ale niezwykle skomplikowanym urazem. Pauzował wiele miesięcy, data jego powrotu kilka razy się przesuwiała. Po powrocie w lutym Håkans potrzebował kolejnych kilku tygodni, by wrócić na pełne obroty. Można było zadawać sobie pytanie, czy na tak podatnemu na kontuzje piłkarzowi można w ogóle zaufać. Przy konstruowaniu kadry na sezon zawsze trzeba mieć na uwadze to, że na jakimś etapie sezonu Fin wypadnie z powodu kolejnego urazu i będzie potrzebował jakiegoś zastępstwa. W tym sezonie, w reakcji na jego kontuzję, Lechici sprowadzili latem Leo Bengtssona, który w Poznaniu radzi sobie bardzo dobrze i może być uważany za jeden z najlepszych ruchów letniego okienka transferowego Kolejorza.

Wątpliwości mógł budzić również fakt, że w poprzednim sezonie jednym z największych problemów Fina była jego decyzyjność, którą najłatwiej wypracować właśnie rytmem meczowym i regularnymi występami.

Do poprzedniego mistrzostwa Polski Lecha Poznań Daniel Håkans przyczynił się notując 6 asyst i tylko jednego gola, ale tych trafień z pewnością mógł mieć trochę więcej. W wielu spotkaniach brakowało mu jednak odwagi i unikał oddawania strzałów na bramkę. Jakości skrzydłowemu nie brakowało, ale można było odnieść wrażenie, że Håkans potrzebuje nieco więcej takiej boiskowej pewności siebie.

Spośród dwójki kontuzjowanych skrzydłowych Kolejorza znacznie częściej wspomniany był brak Patrika Wallemarka. Szczególnie, że zimą powrót Daniela Håkansa do gry wcale nie był taki pewny.

Najważniejsze będzie zdrowie

W przypadku tego piłkarza najistotniejsza jest więc jego forma fizyczna i to, czy jest w ogóle zdolny do gry. Zdrowy Daniel Håkans pokazuje jednak, że warto było na niego czekać, bo Fin jest obecnie graczem spektakularnym, a w dodatku wydaje się, że skrzydłowy poradził sobie z większością swoich boiskowych problemów.

Wejściem w pojedynku z GKS Katowice pokazał, że nie ma już kłopotu z podejmowaniem decyzji o strzale. Bramkę w tamtym spotkaniu zdobył po kontrataku, ale uderzenie Fina wcale nie było takie łatwe. Rakiętę w kierunku bramki Rafała Strączka posłał swoją słabszą lewą nogą, nie był na idealnej pozycji i musiał radzić sobie ze ścigającym go obrońcą. Daniel Håkans z poprzed-

niego sezonu raczej szukałby zwozu do środka boiska lub ewentualnie czekał na lepiej ustawionych partnerów. W starciu z GKS Fin podjął jednak odważną decyzję i dał Lechowi Poznań niezwykle istotnego gola.

Daniel Håkans w aktualnej dyspozycji pokazuje również, jak wiele może dać drużynie Kolejorza w aspekcie czysto taktycznym. W poprzednim sezonie osiągnął prędkość niemal 35 km/h, a z racji na swoje przyspieszenie wygrywa praktycznie wszystkie pojedynki szybkościowe z rywalami.

To czyni Håkansa piłkarzem unikatowym w skali całej ekstraklasy, którego Lechici mogą uruchomić jednym długim podaniem za linię obrony przeciwników. Zdrowy Fin staje się więc wielkim atutem Kolejorza, który z mocniejszym rywalem chce bronić się trochę niżej i czeka na potencjalne kontrataki. Z racji na szybkość Daniela Håkansa przeciwnicy nie będą mogli tak odważnie atakować Lecha Poznań pressingiem, bo z przodu zawsze czekałby taki sprinter, który w kilka sekund mógłby stworzyć jakieś zagrożenie pod polem karnym po drugiej stronie boiska.

Daniel Håkans ma o co walczyć

Kolejna kwestia jest oczywiście taka, że skrzydłowy ma Lechu Poznań bardzo dużo do udowodnienia. Sprowadzono go jako następcę Kristoffera Velde, był to stosunkowo duży transfer Kolejorza, na ten moment Fin wciąż jest graczem, który niewiele czasu spędził lecząc kontuzje.

Gdy Håkans zaczyna już grać regularnie, gołym okiem możemy dostrzec jego wielki potencjał. Dobrze czuje się z piłką przy nodze, potrafi dryblować, wygrać pojedynek i dostarczyć świetną piłkę jednemu ze swoich partnerów z ofensywy. Zgadza się również jego boiskowa etyka pracy, bo tak intensywnie pracujący bez piłki skrzydłowy, to gracz wręcz stworzony do zespołu Nielsa Frederikseny.

Sufit Daniela Håkansa z pewnością zawieszony jest wyżej, niż u Kristoffera Velde. Fin występuje również w znacznie ciekawszym i lepiej zarządzanym zespole, ale wszystkie swoje atuty musi zacząć pokazywać na boiskach ekstraklasy. Potencjał Håkansa jest niezaprzeczalny, ale teraz najważniejszą będą dla niego przede wszystkim regularne występy w barwach Kolejorza oraz dla reprezentacji Finlandii. ©©

PKO Ekstraklasa Rozgrywki są na ostatnim, finałowym wirażu. To widać

Lech mknie po obronę tytułu. Legia - tylko i aż poutzymanie

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Majówkowy weekend z PKO Ekstraklasą, z racji rozgrywania finału Pucharu Polski, został okrojony z dwóch meczów.

Emocji jednak i tak nie brakowało - zwłaszcza w stolicy, gdzie Legia rzutem na taśmę ograła drżący o byt Widzew.

Liga jest na ostatnim, finałowym wirażu. To czuć w każdym meczu. Już na otwarcie 31. kolejki z równowagi dał się wyprowadzić Jacek Zieliński. Trener Korony nie zrozumiał, dlaczego tuż przed ostatnim gwizdkiem sędzieja Patryk Gryckiewicz zatrzymał potencjalną akcję na wagę 3 punktów z Piastem Gliwice, zamiast poczekać na jej rozwój i wtedy ewentualnie dokonać weryfikacji przed monitorem VAR. Zamiast tego szybko wznowił grę, dopatrując się faulu sunącego na bramkę Antonina. Wściekły Zieliński wykrzyczał coś w kierunku arbitra, za co dostał czerwoną kartkę - pierwszą w sezonie, skutkującą zawieszeniem na co najmniej dwa mecze.

Korona jest na powierzchni, ale nie wygrała żadnego z pięciu ostatnich spotkań. Pracę po sezonie ma stracić dyrektor sportowy Paweł Tomczyk, który nie trafił z transferami. Do piłkarzy wielkie pretensje mieli zresztą kibice z młyna. Doszło do rozmów pod sektorem, ale nie rękoczynów - oświadczył klub w wydanym szybko komunikacie, dementując słowa z konferencji... trenera Zielińskiego, wprowadzonego przez kogoś w błąd.



Juergen Elitim jest podobno na liście życzeń Widzewa, ale ucieszył się z punktów Legii

W jeszcze gorszej sytuacji znajduje się pogrążony w kryzysie Widzew, który od dłuższego czasu zajmuje miejsce w strefie spadkowej. W piątkowy wieczór dobiła go Legia - dosłownie w ostatniej akcji meczu. Łazienkowska oszalała z radości, gdy Rafał Adamski dołożył nogę do uderzenia Bartosza Kapustki i tym samym dał stołecznej drużynie upragnione punkty.

Zdaniem Rafała Rostkowskiego Legii nie należało się jednak rzut wolny. Były sędzia zacytował osiem anonimowych opinii kolegów - jak to ujął we wpisie - „z dużym doświadczeniem”, którzy również nie dopatrzili się przewinienia Frana Alvareza na Rubenie Vinagre. Jeden z nich napisał: - Lepiej było tego nie gwizdać. - Sędzia (Woj-

ciech) Myć prowadził mecz doskonale, bardziej czepiałbym się poziomu piłkarzy, to nie było dobre widowisko - stwierdził natomiast Michał Listkiewicz. Jemu i wielu innym najbardziej podobała się seria efektownych opraw ultrasów zwieńczona fajerwerkami przed stadionem. Legia ten mecz okupiła kontuzjami dwóch wahadłowych z reprezentacyjnym doświadczeniem - Pawła Wszołka i jego zmiennika Arkadiusza Recy. Marka Papszuna cieszyć może z kolei to, że utrzymanie jest na wyciągnięcie ręki.

Deserem po sobotnim finale Pucharu Polski okazał się mecz na Lubelszczyźnie. Motor na nowej murawie chciał zaskoczyć faworyzowanego Lecha. Chcieć nie znaczy jednak moc. Przewodzący tabeli gość zagrał na swo-

ich zasadach. W 40 minucie strzelił zwycięskiego gola, gdy świetnie nad piłką zapanował Leo Bengtsson. Szwed najpierw odwrócił się z nią w biegu w kierunku bramki, po czym uderzył nie do obrony.

Wygrana byłaby okazalsza, gdyby nie trzy interwencje Gaspiera Tratnika. Dla Kolejorza ten wyjazd miał jednak słodkogorzki smak. Niby umocnił się na prowadzeniu, ale kosztem utraty swojego najlepszego gracza. Po kwadransie na noszach został zniesiony Ali Gholizadeh. Reprezentant Iranu źle stanął i w efekcie poważnie uszkodził najprawdopodobniej kolano. 30-latek ukrył twarz w dłoniach, wiedząc że najpewniej przepadnie mu udział w zbliżających się mistrzostwach świata. ©

Głos Dziennik Pomorza
Poniedziałek, 4.05.2026

31. KOLEJKA EKSTRAKLASY

KORONA KIELCE - PIAST GLIWICE 1:1
Bramki: Błanik 56 - Juande 53

LEGIA WARSZAWA - WIDZEW ŁÓDŹ 1:0
Bramki: Adamski 90+7

MOTOR LUBLIN - LECH POZNAŃ 0:1
Bramki: Bengtsson 40

GKS KATOWICE - BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA 5:1
Bramki: Kasperkiewicz 18 (bram. samob.), Skurin 22, Marković 31, 64, Kowalczyk 58 - Zapolnik 42

JEDENASTKA KOLEJKI



NAJLEPSI STRZELCY

16 goli

Tomas Bobcek (Lechia Gdańsk), Karol Czubak (Motor Lublin)

15 goli

Mikael Ishak (Lech Poznań), Jonatan Brunes (Raków Częstochowa)

13 goli

Jesus Imaz (Jagiellonia Białystok)

12 goli

Afimico Pululu (Jagiellonia Białystok), Sebastian Bergier (Widzew Łódź)

BOHATER WEEKENDU

Bartosz Kapustka (Legia Warszawa)

Bez niego nie byłoby wydarzenia zwycięstwa nad Widzewem Łódź. To on w finałowej akcji oddał strzał, po którym piłkę zmierzającą do siatki musnął jeszcze Rafał Adamski, który zapisany został ostatecznie w protokole jako autor gola. Wygląda na to, że stołeczna drużyna jednak nie spadnie z Ekstraklasy. A łódzka?



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Program 32. kolejki

Piątek 08.05

Raków Częstochowa - Korona Kielce (godz. 18.00), Lech Poznań - Arka Gdynia (godz. 20.30).

Sobota 09.05

Widzew Łódź - Lechia Gdańsk (godz. 14.45), Jagiellonia Białystok - Pogoń Szczecin (godz. 17.30), Górnik Zabrze - Zagłębie Lubin (godz. 20.15).

Niedziela 10.05

Piast Gliwice - GKS Katowice (godz. 12.15), Wisła Płock - Motor Lublin (godz. 14.45), Bruk-Bet Nieciecza - Legia Warszawa (godz. 17.30).

Poniedziałek 11.05

Cracovia - Radomiak Radom (godz. 19.00).

Niels Fredriksen nie był pewny wygranej. Ale Marek Papszun był już zadowolony

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Broniący tytułu piłkarze Lecha pokonali w Lublinie Motor 1:0. W ostatnich sekundach Legia uratowała z kolei zwycięstwo z łódzkim Widzewem.

Trener piłkarzy Lecha Poznań - Niels Fredriksen przyznał po wyjazdowym zwycięstwie nad Motorem Lublin, że do końca jego zespół nie mógł być pewny tej wygranej.

- Widać, że musimy jeszcze pracować nad skutecznością - ocenił.

Spotkanie Motoru z Lechem rozegrane zostało na nowej murawie, którą wreszcie - po zimowych problemach i... późniejszych przepychankach - rozłożono na lubelskim stadionie.

- Pochwała należy się gospodarzom za znakomicie przygotowane boisko, bo w ten sposób możemy zwiększyć poziom gry w ekstraklasie - nie krył uznania trener poznańskiej ekipy,

rozpoczynając od tych słów swoje wystąpienie na pomeczowej konferencji.

To, że piłkarze mieli możliwość grania na równiutkiej murawie, niewątpliwie bardziej sprzyjało gościom, którzy mają zawodników o większych umiejętnościach technicznych. Faktycznie, Poznaniacy lepiej operowali piłką i stworzyli więcej sytuacji, z których mogli zdobyć kolejne bramki.

- Wygrał zespół, który w ogólnym rozrachunku był lepszy, jednak muszę pochwa-

lić swoich piłkarzy, że zagraли znacznie lepiej niż w ostatnim meczu z Widzewem i próbowali się odgrzyźć. Mogliśmy stracić coś więcej niż trzy punkty, ale drużyna pokazała, że mentalnie nie mamy się o co martwić, bo nastawienia i zaangażowania nie można jej odmówić - stwierdził Mateusz Stolarski, trener Motoru.

Z kolei trener Legii Warszawa Marek Papszun był zadowolony z postawy swojej drużyny po zwycięstwie nad Widzewem Łódź.

- Byliśmy bardziej zdeterminowani - ocenił.

Wydawało się, że mecz zakończy się remisem, lecz w ostatniej akcji - po sporym zamieszaniu - piłkę w bramce umieścił stojący niemal na linii bramkowej Rafał Adamski, który dostawił stopę po uderzeniu Bartosza Kapustki.

- Gratuluję piłkarzom. Kibice po raz kolejny byli naszym dwunastym zawodnikiem. To zwycięstwo jest dla nich nagrodą. W ostatniej akcji meczu strzelał gola. Tego nie dało

się lepiej wyreżyserować. Nie było to jednak wielkie widowisko, bo grały dwie drużyny walczące o utrzymanie - powiedział Papszun na konferencji prasowej.

Legia podniosła się po bolesnej porażce z Lechem Poznań (0:4) w poprzedniej kolejce.

- Cieszę się, że stanęliśmy szybko na nogi po mizernym wyniku w Poznaniu. Wielu zawodników pokazało, że ma Legię w sercu, nawet jeśli po sezonie odejdą z klubu - podkreślił Papszun. ©

Piłkarze 50 tysięcy kibiców na trybunach, dwa gole i jedna czerwona kartka w finale STS Pucharu Polski Zabrze oszalało ze szczęścia. Raków rozczarował

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Górniki Zabrze 2 (1)
Raków Częstochowa 0

Bramki
1:0 Roberto Massimo (32),
2:0 Maksym Chłań (65)

Górniki Łubik - Sacek (83. Olkowski), Janicki, Josema, Janża (89. Ambros) - Kubicki, Hellebrand, Sadilek, Chłań (83. Dimi), Massimo (74. Zmryly) - Liseth (89. Podolski). Trener: Michal Gasparik.

Raków Zych - Dawidowicz (56. Ameyaw), Racovitan, Svarnas - Tudor, Bulat, Repka, Silva (66. Amorim) - Makuch (46. Fadiga), Lopez (66. Rocha) - Brunes (90+2). Trener: Łukasz Tomczyk.

Sędziowa Jarosław Przybył (Kluczbork)
Widzów 50.072

Wypełniony po brzegi PGE Narodowy, piękna majowa pogoda i piłkarze Górnika oraz Rakowa walczący o STS Puchar Polski. W sobotę w Warszawie było wszystko to, co kibice lubią najbardziej.



Pierwszego gola strzelił Roberto Massimo (nr 15, z prawej)

Przed starciem o trofeum, 5 milionów złotych i gwarantowane miejsce w III rundzie kwalifikacji Ligi Europy (w przypadku dołożenia mistrzostwa lub wicemistrzostwa kraju zamieni się to w przepustkę do eliminacji Ligi Mistrzów) obaj trenerzy odżegnawali się od uznania ich zespołów za faworyta. Obaj też zastanawiali się jak wyprowadzić rywala w pole. Michal Gasparik starał się

ukryć gotowość do gry Erika Janży, Łukasz Tomczyk nie zdradzał jak bardzo liczy na Ivi Lopeza, który strzelał gole w każdym finale, w jakim zagrał. Oczywiście były natomiast nadzieje pokładane w Jonatanie Braucie Bruniesie, mającym szansę, by zostać królem snajperów tej edycji rozgrywek.

Górniki po raz ostatni grał w finale w 2001 roku, a zdobył Puchar w 1972. Związaną z tym



W końcówce spotkania na murawie doszło do awantury

presję dało się odczuć i była też widoczna w pierwszych minutach meczu, gdy obrońcy w dziwnie usztywniony sposób walczyli, by powstrzymać Częstochowian. W miarę upływu czasu piłkarze Gasparika łapali jednak rytm i w 32. minucie objęli prowadzenie. Z rzutu rożnego dośrodkował Janża, prosto na głowę stojącego tuż przy „krótkim” słupku Roberto Massimo i 25-letni Niemiec

uderzeniem głową wpakował piłkę do siatki. Cały sztab i kibice Górnika eksplodowali z radości.

Raków nie miał pomysłu jak odpowiedzieć na to zdarzenie i z wynikiem 0:1 schodził do szatni na przerwę.

Po niej Częstochowianie też jednak byli bezradni, a Górniki grał swoje i pokazywał rosnącą pewność siebie. W 65. minucie zadał rywalom drugi cios. Mak-

sym Chłań, który był bohaterem jednego z tekstów w przedmeczowym programie („Dzień Chłania?”) ośmieszył Frana Tudora, pognął na bramkę i bez problemów pokonał Oliwier Zycha! Zapas dwóch goli w starciu z tak dysponowanym Rakowem dawał już wielki komfort graczom Gasparika.

Zabrzańscy bezdyskusyjnie panowali na murawie aż do ostatniego gwizdka sędziego, który niemal zniknął w donośnej euforii panującej wśród kibiców Górnika. Nieco wcześniej miały jednak miejsce dwa znaczące wydarzenia. Najpierw na murawę wszedł Łukasz Podolski, co stanowiło symboliczne zwieńczenie jego gry w klubie, którego ma zostać już wkrótce właścicielem. Chwilę później po absurdalnie brutalnym faulu na Poldim z boiska został wyrzucony sfrustrowany Brunies i doszło do potężnej awantury.

Górniki wygrał finał całkowicie zasłużenie, odnosząc trzecie zwycięstwo w tym sezonie nad Rakowem. ©

Dziękuję, że znaleźliście mnie na Słowacji

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Rozmowa z Michałem Gasparikiem, trenerem Górnika Zabrze

Wygraliście finał bezdyskusyjnie...

Zagraliśmy świetny mecz, a piłkarze wykonali to wszystko, co sobie założyliśmy. Nie popełniliśmy żadnych błędów, co było najważniejsze. Pierwsza bramka była decydująca. Potem czekaliśmy na kontrę i też nam to wyszło.

Doping też mieliście fantastyczny.

Czuliśmy się jak w Zabrzu, a może nawet lepiej, bo energia szła niesamowita. Kibice bardzo nam pomogli, to dla nich wygraliśmy.

Czy Raków czymkolwiek pana zaskoczył?

Oni mają jasny system. W finale też Raków nic ekstra nie zrobił, dlatego my w większości kontrolowaliśmy mecz. Wiedziałem, że początek tak będzie wyglądał, bo doświadczenie było na pewno po stronie rywala. Potem padł gol i wszystko było tak, jak powinno być. Pokazaliśmy, że



Michał Gasparik podczas finału Pucharu Polski

potrafimy kontrolować mecz i rozgrywać końcówki.

Trochę pan zaskoczył stawiając na Roberto Massimo, a tymczasem on strzelił gola.

Cwiczyliliśmy ten wariant z nim już w lidze, wiedziałem, że ciągle nie pokazuje wszystkiego. Przed meczem powiedziałem mu, że kolejnej szansy nie będzie. I zdobył bardzo ważną bramkę. Cieszę się, że miałem szczęśliwą rękę stawiając go od pierwszej minuty.

Czym tak mocno podpadły panu reklamy przy ławce?

Stały za blisko, więc je odrzuciłem (w tym momencie Łukasz Podolski dodał ze śmiechem: „i teraz zamiast pięciu „baniek” dostaniemy trzy”).

Przed wami jeszcze cztery ligowe mecze. Nie będzie problemu z zachowaniem koncentracji?

Żadnego. Wiemy, jaka szansa też otwiera się przed nami w lidze i chcemy ją wykorzystać. Wygranie Pucharu nie będzie miało wpływu na zespół. Teraz jednak przez dwa dni możemy trochę poimprezować.

To pana czwarty puchar w karierze. Trzy poprzednie zdobył pan ze Spartakiem Trnava.

A w finale grałem po raz piąty. Za każdym razem jest świetne uczucie, ale trudno to porównywać. Na pewno dziękuję ludziom z Górnika, że dali mi szansę, że znaleźli mnie na Słowacji. Cieszę się, że napisaliśmy małą historię, a ja jestem jej częścią.

Który puchar jest ładniejszy jako przedmiot - słowacki czy polski?

Powiem tak - z polskiego mogę się napić (śmiech). ©

Zostawiam sobie otwartą furtkę

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Rozmowa z Łukaszem Podolskim, piłkarzem Górnika Zabrze.

Zaraz po meczu zasugerował pan, że może to być jeden z ostatnich momentów kariery...

Plany są takie, żeby skończyć, ale zawsze byliście zaskoczeni decyzjami przez ostatnie lata, może teraz też tak będzie. Może coś też jest w trakcie, jakaś niespodzianka, ale to, to zobaczymy. Zawsze zostawiam sobie furtkę otwartą. Ludzie tylko myślą to, co widzą z zewnątrz. A w środku jest tyle pracy, że czasami rodzina stoi na drugim miejscu i ten kierunek trzeba trochę zmienić. Też mam rodzinę, dzieci i inne sprawy. Ale zobaczymy.

Kiedy podejmie pan decyzję?

Cieszymy się dzisiaj, jutro z Pucharu, a potem znów liga, przygotowania na te ostatnie cztery mecze, po żeby to miejsce, jakie teraz mamy, utrzymać. Może uda się jeszcze trochę więcej? I potem na spokojnie usiądę sobie i zobaczę jak to pójdzie dalej.



Łorem ipsum dolor sit amet, consectetur

Ma pan całkiem pokaźną kolekcję pucharów...

Wszędzie gdzie grałem, to je zdobywałem. Dziś to coś wspaniałego, bo wygranie z Górnikiem jest trudniejsze niż z Arsenalem czy Galatasaray, czy w Japonii. To coś niezwykłego dla kibiców, dla pracowników klubu, dla nas wszystkich. Mamy wielką radość. Ale jedziemy dalej i musimy pracować. W Niemczech mówi się, że największe błędy popełnia się wtedy, gdy jest dobrze.

Puchar odbierał pan ze Stanisławem Oślizłą.

To piękna historia. Pierwszy krok w Katowicach jak wyłądowałem to przy samolocie stał już Stanisław Oślizło. „Dusił” mnie, że tak się cieszysz, że będę grał w tym klubie. Fajna sprawa, że wtedy był ten pierwszy krok z nim, a teraz może mój ostatni też, że on stał teraz z pucharem.

Jest pan już „jedną nogą” właścicielem Górnika...

Na razie mam 8 procent akcji, to raczej jednym palcem. Idzie to do przodu, ale zobaczymy co się wydarzy. Data jest niby wyznaczona na 23 maja, ale zobaczymy czy to się da podpisać.

Gdyby dziś był pan właścicielem, musiałby pan wypłacić premię za zdobycie Pucharu Polski...

Ze mną premie ciężko się negocjuje, jestem też biznesmenem. Finanse też muszą się układać. Za Puchar klub dostanie 5 milionów złotych, to będzie jak zawsze, pieniądze przyjdą i fru. Dziwiłem się, że nie było przed meczem dyskusji z Zarządem jaka będzie premia. Ale pieniądze nie są motywacją dla nas, chcieliśmy ten puchar przywieźć do Zabrza i tylko to było ważne. ©

Kacper Woryna wygrywa Grand Prix Niemiec

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Trochę nieoczekiwanie, niespełna 30-letni Kacper Woryna wygrał w bawarskim Landshut zawody żużlowe o Grand Prix Niemiec - pierwszą eliminację indywidualnych mistrzostw świata.

Landshut po raz czwarty gościło turniej żużlowy Grand Prix. Przed dwoma laty, Bartosz Zmarzlik był tu drugi, a przed rokiem wygrał.

W tym sezonie, Kacper Woryna - wnuczek Antoniego Woryny, pierwszego Polaka, który wywalczył medal indywidualnych mistrzostw świata na żużlu (1966), debiutuje jako stały uczestnik cyklu Grand Prix. Na torze „Ellermühle Speedway Stadium”, sprawił wielką niespodziankę, pokonując dużo bardziej utytułowanych rywali.

W fazie zasadniczej zawodów w Landshut, Woryna zdobył 8 punktów, co dało mu ledwie 6. miejsce. Miał nawet szansę na znalezienie się w czołowej „dwójce” i zapewnienie sobie bezpośredniego awansu do finału, ale w swoim czwartym wy-

ścigu dotknął na starcie taśmy i został zdyskwalifikowany.

W fazie zasadniczej bezkonkurencyjny był brązowy medalista ubiegłorocznych mistrzostw Daniel Bewley, który wygrał wszystkie pięć wyścigów. Zmarzlik, 6-krotny mistrz świata, jeździł bez błysku - czterokrotnie był drugi i odniósł jedno zwycięstwo. Mimo to z dorobkiem 11 punktów awansował do finału.

W pierwszym wyścigu ostatniej szansy Woryna prowadził od startu do mety, pozostawiając w pokonanym polu m.in. ubiegłoroczny wicemistrza świata Australijczyka Brady'ego Kurtza. W drugim pojechali Patryk Dudek i Dominik Kubera, ale to nie oni odegrali główne role w walce o awans. W efektywnym stylu uzyskał go Brytyjczyk Robert Lambert, który na ostatnim okrążeniu wyprzedził Szweda Fredrika Lindgrena.

W wielkim finale najlepiej wystartował Bewley, ale jadący z tyłu Woryna na pierwszym okrążeniu minął wszystkich rywali i prowadzenia nie oddał już do mety. Bewley przyjechał drugi, a trzecie miejsce przypadło Zmarzlikowi, który do końca musiał odparować ataki Lamberta.



- Spokojnie, jest fajnie, ale jeszcze dziewięć rund do końca - uspokaja Kacper Woryna

Tym samym, Woryna odniósł jeden z największych sukcesów w karierze. Mistrz świata juniorów z 2017 roku i drużynowy mistrz Europy z 2022 ostatnio jest w wysokiej formie. Poprzez eliminacje uzyskał awans do cyklu GP, a przed miesiącem wygrał w Opolu prestiżowy turniej o Złoty Kask.

Tegoroczny cykl mistrzostw świata składa się z dziesięciu turniejów. Kolejny turniej odbędzie się 23 maja w Pradze.

GRAND PRIX NIEMIEC

1. Kacper Woryna (Polska) - 11+3 (1,2,3,t,2,3) - 20 pkt.; 2. Daniel Bewley (W. Brytania) - 17 (3,3,3,3,3,2) - 18; 3. Bartosz Zmarzlik (Polska) - 12 (2,2,2,2,3,1) - 16; 4. Robert Lambert (W. Brytania) - 9+3

(3,1,0,2,3,0) - 14; 5. Fredrik Lindgren (Szwecja) - 8+2 (1,2,1,3,1) - 12; 6. Jason Doyle (Australia) - 7+2 (1,3,0,2,1) - 11; 7. Patryk Dudek (Polska) - 9+1 (3,0,2,1,3) - 10; 8. Jack Holder - 7+1 (3,1,2,0,1) - 9; 9. Brady Kurtz (obaj Australia) - 10+0 (2,3,0,3,2) - 8; 10. Dominik Kubera (Polska) - 6+0 (0,3,2,1,0) - 7; 11. Nazar Pamicki (Ukraina) - 6 (1,0,3,1,1) - 6; 12. Andrzej Lebediew (Łotwa) - 6 (2,1,1,0,2) - 5; 13. Norick Blödom (Niemcy) - 6 (0,1,1,2,2) - 4; 14. Max Fricke (Australia) - 5 (0,2,0,3,0) - 3; 15. Michael Jepsen Jen-

sen - 4 (0,0,3,1,0) - 2; 16. Leon Madsen (obaj Dania) - 3 (2,0,1,0,0) - 1; 17. Kevin Wölbert - 0 (0) - 0; 18. Valentin Grobauer (obaj Niemcy) - ns - 0.

Bieg po biegu:

- (69,43) Dudek, Madsen, Pamicki, Kubera
 - (68,71) Lambert, Lebediew, Woryna, Blödom
 - (68,46) Holder, Zmarzlik, Doyle, Fricke
 - (68,07) Bewley, Kurtz, Lindgren, Jepsen Jensen
 - (69,79) Bewley, Zmarzlik, Lambert, Dudek
 - (69,99) Kurtz, Fricke, Lebediew, Pamicki
 - (71,09) Doyle, Lindgren, Blödom, Madsen
 - (70,34) Kubera, Woryna, Holder, Jepsen Jensen
 - (69,38) Jepsen Jensen, Dudek, Lebediew, Doyle
 - (69,59) Pamicki, Holder, Lindgren, Lambert
 - (68,90) Woryna, Zmarzlik, Madsen, Kurtz
 - (68,72) Bewley, Kubera, Bloedorn, Fricke
 - (69,45) Kurtz, Blödom, Dudek, Holder
 - (69,38) Bewley, Doyle, Pamicki, Wölbert (Woryna - t)
 - (70,09) Fricke, Lambert, Jepsen Jensen, Madsen
 - (69,38) Lindgren, Zmarzlik, Kubera, Lebediew
 - (69,45) Dudek, Woryna, Lindgren, Fricke
 - (69,51) Zmarzlik, Blödom, Pamicki, Jepsen Jensen
 - (69,71) Bewley, Lebediew, Holder, Madsen
 - (69,00) Lambert, Kurtz, Doyle, Kubera
- Półfinały:**
- (69,86) Woryna, Doyle, Holder, Kurtz
 - (69,54) Lambert, Lindgren, Dudek, Kubera
- Finał:**
- (69,55) Woryna, Bewley, Zmarzlik, Lambert
- © P

FOT. ANDREW SURMA/ISIPA USA/EAST NEWS

Polacy w Porto już świętują mistrzostwo. Lewandowski błysnął przed El Claciso

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

FC Porto cieszyło się już ze zdobycia mistrzowskiego tytułu w Portugalii, a kluczową rolę odegrało w tym sukcesie polskie trio - Jan Bednarek, Jakub Kiwior i Oskar Pietuszczyński.

Robert Lewandowski wyszedł w podstawowym składzie Barcelony i rozegrał pełne 90 minut w meczu 34. kolejki La Liga z Osasuną Pampeluna (2:1). Polak dopiero w 81. minucie rozpoczął strzelanie w meczu, notując swoje trzynaste trafienie w bieżącym sezonie. 37-letniemu napastnikowi udało się urwać obrońcom, znaleźć odrobinę wolnej przestrzeni, wyskoczyć do piłki, a następnie oddać precyzyjny strzał głową.

Mistrzowski scenariusz dla Barcy

Później prowadzenie jeszcze podwyższył Ferran Torres. Ekspresowo natomiast gospodarze na Estadio El Sadar strzelili gola kontaktowego, zaskakując mistrzów Hiszpanii tuż przed końcem podstawowego czasu.

Piłkarze Flicka po sobotnim zwycięstwie nad Osasuną mają na koncie już 88 punktów. I w przejściowej tabeli (przed ro-

zegraniem wszystkich spotkań 34. serii gier) wypracowali aż czternaście oczek przewagi nad drugim Realem Madryt, ale ze świętowaniem obrony tytułu musieli poczekać - co najmniej - do niedzielnego meczu (rozegranego po zamknięciu tego wydania) Królewskich z Espanyolem. Iliczyć, że derby rywal z Barcelony urwie punkty zespołowi trenera Álvaro Arbeloi. Tak czy inaczej, do zaplanowanego za tydzień El Clasico Barcelona przystąpi w roli faworyta.

- Chciałbym znowu celebrować mistrzostwo z Barceloną. To wspaniały moment, wygrać ligę i świętować z kibicami na ulicach miasta. Nie wiem, kiedy to nastąpi, a nie będziemy rozmawiać o mojej przyszłości, dopóki nie wygramy ligi - powiedział po meczu Lewandowski. - Do rozegrania zostały nam cztery mecze i naszym celem jest wygranie ich wszystkich. Zdobyć 100 punktów w sezonie, to byłoby coś.

FC Porto z Polakami świętowało tytuł

Mistrzostwo Portugalii po kolejnej skromnej wygranej zapewniło sobie FC Porto. „Smoki” wygrały u siebie z niżej notowaną Alvercą (1:0) po голу polskiego obrońcy Jana Bednarka, który przesądził o 31. tytule w bogatej



Lewandowski będzie rozmawiał o swojej przyszłości dopiero wtedy, gdy Barca zapewni sobie mistrzostwo

historii klubu z Estádio do Dragão. W meczu 32. kolejki do przerwy występował drugi z Polaków, Jakub Kiwior, który został zmieniony w 46. minucie. Z kolei Oskar Pietuszczyński pojawił się na boisku chwilę po upływie godziny.

Dziennikarze podkreślają znaczenie gola Bednarka w 40. minucie, dzięki któremu gospodarze przypieczętowali wygranę ligi. Relacjonujące sobotnie

spotkanie na Estadio do Dragão stacja Sport TV i radio Antena 1 oceniły jednak, że „Smoki” zbyt skromnie pokonały gości. Wspomniane media odnotowały, iż wywalczone w sobotę trofeum jest pierwszym tytułem mistrzowskim w karierze prezesa FC Porto Andre Villasa-Boasa. Przy okazji przypomniano, że to on był kluczową postacią przy zakontraktowaniu przez klub polskiego tercetu.

Według portugalskich dziennikarzy dobra postawa duetu Bednarek - Kiwior spowodowanego na początku sezonu z ligi angielskiej, była decydująca dla „odważnej decyzji” zakupu w styczniu przez FC Porto 17-letniego skrzydłowego z Polski, Oskara Pietuszczyńskiego, który kosztował ponad osiem milionów euro z łatwymi do aktywowania dla Jagiellonii bonusami.

Nasi pokazali się w Serie A

Reszta Polaków w ligach zagranicznych? Niewiele się działo we włoskiej Serie A. W podstawowych składach wyszli tylko Adam Buksa, który w meczu Udinese z Torino (2:0) miał jedną dogodną sytuację po strzale w słupek. I został zmieniony przed końcowym gwizdkiem. Od pierwszej minuty zagrał też Nicola Zalewski (dostał najwyższą notę) dla Atalanty Bergamo w meczu z Genoa (0:0). Był aktywny na skrzydle i w swoim stylu często szukał dryblingów, jednak nie przełożyło się to na gole. A bezbramkowy rezultat utrzymał się do końca spotkania.

W Niemczech z kolei kolejnego pełnego meczu nie rozegrał wypożyczony z Wolfsburga do FC Köln Jakub Kamiński. Jego drużyna bramkowo (2:2) zremi-

sowała z Unionem Berlin prowadzonym przez trenerkę Marie-Louise Etę.

Bogusz zagrał dla Houston

Za wielką wodą w pełnym wymiarze czasowym zagrał Mateusz Bogusz dla Houston Dynamo, które po голу byłego piłkarza Górnika Zabrze Lawrence'a Ennaliego odniosło zwycięstwo nad Colorado w amerykańskiej lidze MLS.

WYNIKI MECZÓW LIG TOP 5

- 35. kolejka Premier League:**
Leeds - Burnley 3:1, Brentford - West Ham 3:0, Newcastle - Brighton 3:1, Wolverhampton - Sunderland 1:1, Arsenal - Fulham 3:0.
- 32. kolejka Ligue 1:**
Nantes - Olympique Marsylia 3:0, PSG - Lorient 2:2, Metz - AS Monaco 1:2, Nice - Lens 1:1.
- 34. kolejka La Liga:**
Girona - Mallorca 0:1, Villarreal - Levante 5:1, Valencia - Atletico Madryt 0:2, Deportivo Alaves - Athletic Bilbao 2:4, Osasuna - FC Barcelona 1:2.
- 32. kolejka Bundesligi:**
Union Berlin - FC Koeln 2:2, Eintracht Frankfurt - HSV 1:2, Bayern - Heidenheim 3:3, Werder Brema - Augsburg 1:3, Hoffenheim - Stuttgart 3:3, Bayer Leverkusen - RB Lipsk 4:1.
- 35. kolejka Serie A:**
Pisa FC - Lecce 1:2, Udinese - Torino 2:0, Como - SSC Napoli 0:0, Atalanta - Genoa 0:0. © P

FOT. GRZEGORZ WAJDA

Skoki narciarskie Adam Małysz wkrótce przestanie być prezesem PZN

APOLONIUSZ TAJNER WRACA DO POLSKICH SKOKÓW I NART

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

O nadchodzących wyborach w Polskim Związku Narciarskim rozmawiamy z Andrzejem Kozakiem, prezesem Tatrzańskiego Związku Narciarskiego.

Ostatnie tygodnie, jeśli chodzi o wydarzenia związane z wyborem nowego szefa PZN są dosyć zaskakujące. Swoją kandydaturę zadeklarował Apoloniusz Tajner.

Nasz statut nie ogranicza liczby kandydatów. Wybory odbędą się 13 czerwca, a kandydaturę pana Tajnera najprawdopodobniej oficjalnie złoży Śląsko-Beskidzki Związek Narciarski. Decyzję w tej sprawie podejmiemy zapewne w tym tygodniu, gdy odbędzie się zebranie jego delegatów. Zawarliśmy z tym okręgiem nieformalne porozumienie, że my jako Tatrzański Związek Narciarski nie wystawiamy innego kandydata. Naszym kandydatem do tej pory był Małysz, a teraz będzie Tajner.

Deklaracja Tajnera mogła chyba zaskoczyć Adama Małysza, który o decyzji swojego byłego trenera dowiedział się, zanim sam ogłosił, czy będzie kandydował w wyborach.

Małysz oraz ja i prezes Andrzej Wąsowicz (prezes ŚBZN, przyp. red.) spotkaliśmy się w Wiśle w połowie marca i ustaliliśmy, że Małysz był i jest naszym kandydatem na kolejną kadencję. W momencie, gdy on złożył rezygnację, to mamy kandydata Tajnera. Nie zamierzamy nikogo innego zgłaszać do wyborów. Od początku, podkreślił jeszcze raz, naszym kandydatem był Adam. Nie chcemy dzielić środowiska, przeciwnie - chcemy go łączyć. Trochę lat nam się to już udaje i chyba dobrze funkcjonuje. Myślę, że jest to dobre przede wszystkim dla polskiego narciarstwa. Mam nadzieję, że także kontrowersje, które powstają wobec tej sytuacji również uda się nam załagodzić.

Co się zatem takiego wydarzyło, że miesiąc później zasadniczo zmieniliście zdanie?
Nic szczególnego. Być może Adam przemyślał, jaką decyzję podjąć odnośnie kolejnych



Apoloniusz Tajner najprawdopodobniej zastąpi w fotelu prezesa PZN Adama Małysza

wyborów, może nie chciał konkurować, bo to na pewno byłoby ciekawe, kto by je wygrał. Ale powiedział nam wtedy w marcu, że jest wszystkim trochę wypalony, że cała biurokracja związana z zarządzaniem związkiem trochę go przerosła. Wbrew temu co się myśli, PZN to jest jednak duża firma ze sporym budżetem, która ma kilkadziesiąt milionów zysku i te pieniądze trzeba wydać. To wszystko wymaga znajomości szeregu spraw związanych z biurokacją. Po decyzji Małysza, że rezygnuje, poinformowałem naszych działaczy, że od tej pory naszym kandydatem jest Apoloniusz Tajner. Trzeba zauważyć, że nasze środowisko, o którym mówi Tajner, jest bardzo szerokie i liczy aż osiem okręgów.

Jak oceniacie cztery lata pracy w związku Małysza?

Na pewno otwierał wiele drzwi i jesteśmy mu za to wdzięczni, za co zresztą podczas ostatniego zjazdu w Krakowie podziękowaliśmy. Finał jego pracy był wspaniały, bo na igrzyskach w Mediolanie zdobyliśmy trzy medale. To

był tak duży sukces jak medal Wojciecha Fortuny w Sapporo w 1972 roku.

Co dalej z Małyszem? Chcecie zatrzymać go w jakiejś roli w PZN? Podczas poprzedniej kadencji Tajnera był dyrektorem sportowym do spraw skoków i kombinacji norweskiej.

Takich ludzi jak Adam nie mamy zbyt wielu i nie możemy ich tracić. Na pewno trochę sobie teraz odpocznie, przemyśli parę spraw i jeśli wyrazi tylko chęć, aby pracować dla związku, złoży jakąś swoją propozycję, to jak najbardziej jesteśmy za. Na pewno mu pomożemy. Te decyzje będą jednak zależeć już od nowego zarządu.

Czego będziecie oczekiwać od Tajnera, który prezesem PZN był już w przeszłości przez szesnaście lat od 2006 do 2022 roku?

Jesteśmy pewni, że jego kadencja będzie przewidywalna. Sprawdzał się w tej roli przez wiele lat, to były czasy największych sukcesów Polskiego Związku Narciarskiego. Nie chodzi tylko o wyniki

sportowe. Będziemy oczekiwali, aby te z kolei, nie tylko w skokach narciarskich, ale też innych dyscyplinach były lepsze. Przypomnę, że za jego kadencji mieliśmy w biegach śnieżnych Justyną Kowalczyk, objawił się też talent Maryny Gąsienicy-Daniel. Tajner żył i żyje związkiem. Chyba odnajdywał się w tej pracy dużo lepiej niż w swojej nowej roli posła. Współpracowałem z nim wiele lat i wiem, że potrafił być bardzo zaangażowany. Funkcjonował w Krakowie i niemalże mieszkał w biurze PZN. Prezes, oprócz tego, że reprezentuje związek, musi też panować nad całą sytuacją.

Po wyborach, PZN podejmie współpracę z trenerem Stefanem Horngacherem?

Wyrażamy taką chęć, ale jest to poważne wyzwanie logistyczno-finansowe i decyzję w jego sprawie podejmie już nowy zarząd. Ta sprawa może zostać rozwiązana już 14 czerwca podczas pierwszego posiedzenia nowych władz związku. Na pewno taka wola jest. ©©

Udana „sportowa majówka” Polaków

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

HOKEJ NA LODZIE. Polscy hokeiści od zwycięstwa rozpoczęli udział w mistrzostwach świata Dywizji 1A w Sosnowcu. W pierwszym meczu Biało-Czerwoni pokonali Ukrainę 3:2.

Przed rokiem podczas mistrzostw w rumuńskim Sfantu Gheorghe Biało-Czerwoni przegrali z Ukrainą 1:4. Tym razem, przy mocnym wsparciu polskiej publiczności, udało im się zrewanżować. W pozostałych sobotnich meczach: Japonia przegrała z Francją 3:4, a Litwa z Kazachstanem 1:4. Kolejnymi rywalami reprezentacji Polski będą Francja (mecz rozegrany został w niedzielę już po zamknięciu wydania), Kazachstan (5.05), Japonia (7.05) oraz Litwa (8.05).

Wszystkie mecze Polaków rozpoczynają się będą o godz. 19.30. Awans na przyszłoroczne mistrzostwa świata Elity wywalczą dwa najlepsze zespoły. Drużyna, która zajmie ostatnie miejsce zostanie zdegradowana do Dywizji 1B.

Bartnik ze złotem

Tomasz Bartnik (Legia Warszawa) zdobył w chorwackim Osijeku złoty medal strzeleckich mistrzostw Europy w karabinie na 300 metrów z trzech postaw. Polak zgromadził 589 punktów i wyprzedził Szwajcara Pascala Bachmanna-Sentyego o dwa oraz Rumuna pochodzenia węgierskiego Petera Sidiego o trzy. Srebrne krążki w karabinie na 300 metrów w pozycji leżąc zdobyli Karolina Romańczyk (WKS Śląsk Wrocław) oraz Andrzej Burda (Kobudo Opole). Mistrzostwa Europy w Osijeku w strzelaniu z karabinka małokalibrowego na 50 m, pistoletu na 25 i 50 m oraz karabinu na 300 m zakończyła się 18 maja.

Udany występ Bryla i Łosiaka w Brazylii

Siatkarze plażowi Michał Bryl i Bartosz Łosiak awansowali do półfinału rozgrywek Beach Pro Tour Elite16 w Brasili. W ćwierćfinale wygrali z Holendrami Leonem Luinim i Matthew Immersem 2:0 (21:18, 21:14). Wcześniej Bryl i Łosiak pokonali w 1/8 finału, również bez większych problemów, Norwegów Hendrika Nikolaia Mola i Mathiasa Berntsena 2:0 (21:16, 21:15).

W niedzielnym półfinale rywalem Polaków byli Łotyśze Martins Plavins oraz Kristians Fokerots, Rozgrywki Beach Pro Tour Elite16 Brasilia są dla pol-

skich siatkarzy drugim turniejem w tegorocznym sezonie reprezentacyjnym - w pierwszym turnieju w brazylijskiej Saquaremie zajęli piąte miejsce.

Polacy z awansem na mistrzostwa świata

Dwie lekkoatletyczne polskie sztafety zapewniły sobie udział w przyszłorocznych mistrzostwach świata w Pekinie - 4x100 m kobiet oraz mieszana 4x400 m. Biało-Czerwoni awans uzyskali podczas zawodach World Athletics Relays, które odbyły się w Botswanie. Polacy zanotowali dobre starty i zapewnili sobie awans do niedzielnych finałów.

Sztafeta mieszana wystąpiła w składzie: Marcin Karolewski, Justyna Święty-Ersetic, Kajetan Duszyński oraz Natalia Bukowiecka. W składzie sztafety kobiet znalazły się: Magdalena Niemczyk, Marlena Granaszewska, Magdalena Stefanowicz i Pia Skrzyszowska. Mistrzostwa świata w Pekinie odbędą się od 11 do 17 września 2027 roku.

Katarzyna Kawa wygrała turniej WTA 125 na kortach ziemnych w chińskim Huzhou. To największy w karierze sukces Polki.

W finale Kawa pokonała Słowenkę Veronikę Erjavec 6:0, 6:4. Dzięki temu w najbliższym notowaniu światowego rankingu 33-letnia Polka awansuje ze 163. na 138. miejsce. Kawa otrzymała też nagrodę 15 500 dolarów. Ranga WTA 125 to odpowiednik męskiego challenger. Jeden szczebel poniżej WTA Tour.

Do finału turnieju ATP 175 mężczyzn na kortach ziemnych w Cagliari awansował Hubert Hurkacz. W półfinale Polak wygrał wygrał z Argentyńczykiem Romanem Andresem Burruchagą (nr 4.) 4:6, 7:6 (7-3), 6:3. Wrocławianin - niegdyś klasyfikowany w czołowej dziesiątce rankingu ATP - rzadko występuje w turniejach rangi challenger, ale w tym roku zdarzyło się to już po raz drugi. 9 marca przegrał w swoim inauguracyjnym pojedynku w Cap Cana na Dominikanie. Na Sardynii 29-letni Wrocławianin otrzymał tzw. dziką kartę.

W niedzielnym finale rozegranym już po zamknięciu naszego wydania, Hurkacz zmierzył się z reprezentantem gospodarzy, Włochem Matteo Arnaldim. ©©

Orlen Superliga Znany szkoleniowiec po 12 latach odszedł z kieleckiego klubu. To koniec pewnej ery

Dujszebajew nie jest już trenerem Industrii

Dorota Kułaga
sport@gp24.pl

PIĘKA RĘCZNA. Tego nikt się nie spodziewał. Talant Dujszebajew zrezygnował z prowadzenia drużyny piłkarzy ręcznych Industrii Kielce i to w trakcie sezonu.

Ten szkoleniowiec w Kielcach pracował 12 lat i miał jeszcze ważny kontrakt na kolejny sezon. Wiadomo, że go już nie wypełni! Strony doszły do porozumienia i umowa została rozwiązana.

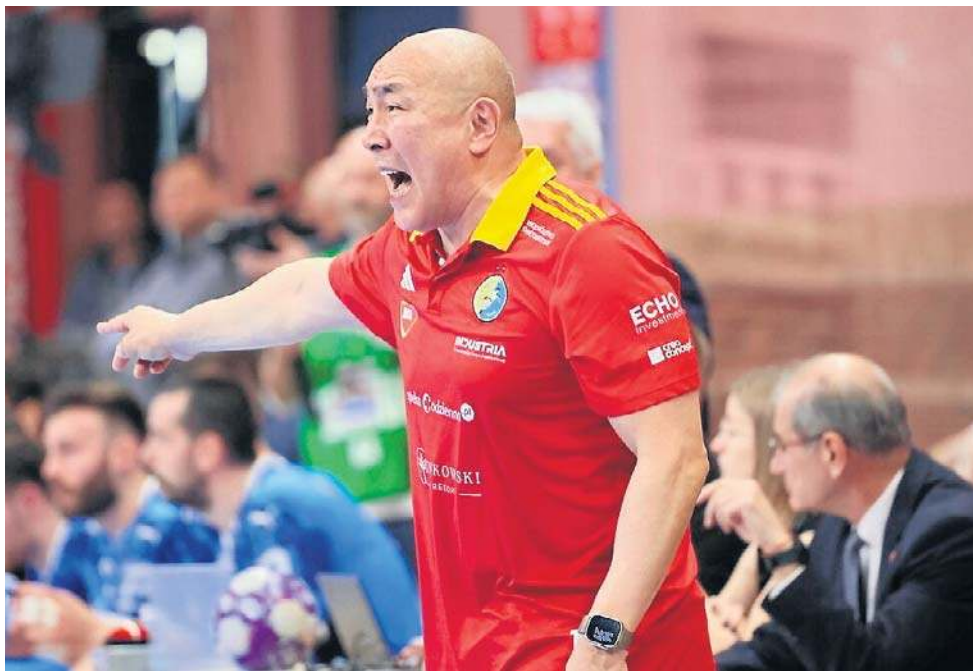
Półfinałowy mecz Pucharu Polski z Orlen Wisłą Płock, który odbył się w sobotę, 18 kwietnia, był ostatnim pojedynkiem, w którym Industria Kielce poprowadził trener Talant Dujszebajew. Po słabej grze wicemistrzowie Polski przegrali 25:30.

W kolejnym meczu wyjazdowym z MKS Kalisz w ćwierćfinale Orlen Superligi Industria zagrała już pod wodzą drugiego trenera Krzysztofa Lijewskiego. Talant Dujsze-

bajew już nie pojechał na to spotkanie. Trener Lijewski poprowadzi też zespół w sobotnim rewanżowym meczu z MKS Kalisz, który kielczanie wygrali.

-Szkoleniowiec, który przez lata współtworzył historię klubu i prowadził drużynę do największych sukcesów na arenie krajowej i międzynarodowej, po ostatnich spotkaniach złożył rezygnację ze swojej funkcji. Trener podjął tę decyzję w przekonaniu, że drużyna potrzebuje nowego impulsu, który pozwoli jej skutecznie rywalizować w najważniejszej fazie sezonu. Po dłuższych i wnikliwych rozmowach pomiędzy stronami, klub wraz z trenerem zdecydowali się zakończyć współpracę. Decyzja ta zapadła z pełnym zrozumieniem motywacji trenera oraz z obu stron w poczuciu odpowiedzialności za dalszy rozwój zespołu - napisał w komunikacie kielecki klub.

Przypomniał też sukcesy, które pod wodzą tego szkoleniowca. -Historia współpracy



Talant Dujszebajew podczas meczu Industrii z Wisłą Płock

z trenerem Talantem Dujszebajewem to okres pełen sportowych emocji, wielkich zwycięstw i momentów, które na stałe zapisały się w pamięci

kibiców i historii klubu. Jego wkład w rozwój drużyny oraz budowanie jej pozycji w europejskiej piłce ręcznej pozostaje nieoceniony. Na szczególne

podsumowania i podziękowania przyjdzie jeszcze odpowiedni moment - mamy nadzieję, że będziemy mogli je wyrazić przy najlepszej okazji,

przy pełnej hali na meczu o najwyższą stawkę, które wciąż przed nami. Klub dziękuje trenerowi za dotychczasową pracę, zaangażowanie oraz wszystkie wspólne chwile i życzy powodzenia w dalszej karierze zawodowej - napisał dalej w komunikacie kielecki klub.

Do końca obecnego sezonu funkcję pierwszego trenera zespołu obejmie Krzysztof Lijewski.

Przypomnijmy, że Dwanaście lat temu - 8 stycznia 2014 roku - Talant Dujszebajew został trenerem kieleckiego klubu. Pod jego wodzą drużyna odniosła największe sukcesy w historii. Najważniejsze to zwycięstwo w EHF Lidze Mistrzów w 2016 roku, dwa srebrne medale EHF Ligi Mistrzów w latach 2022 i 2023, brązowy medal EHF Ligi Mistrzów w 2015 roku, 10 mistrzostw Polski (nieprzerwanie w latach 2014-2023). To koniec pewnej ery w historii kieleckiego klubu i polskiej piłki ręcznej. ©©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
/PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

W gospodarstwie mlecznym, z doświadczenia - zamieszkanie, 517-433-784

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE DACHÓW.

788-016-988.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z laz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

AUTOREKLAMA

Polecamy →

TELEMAGAZYN



Twój wybór programów
telemagazyn.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



